ROK III

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu

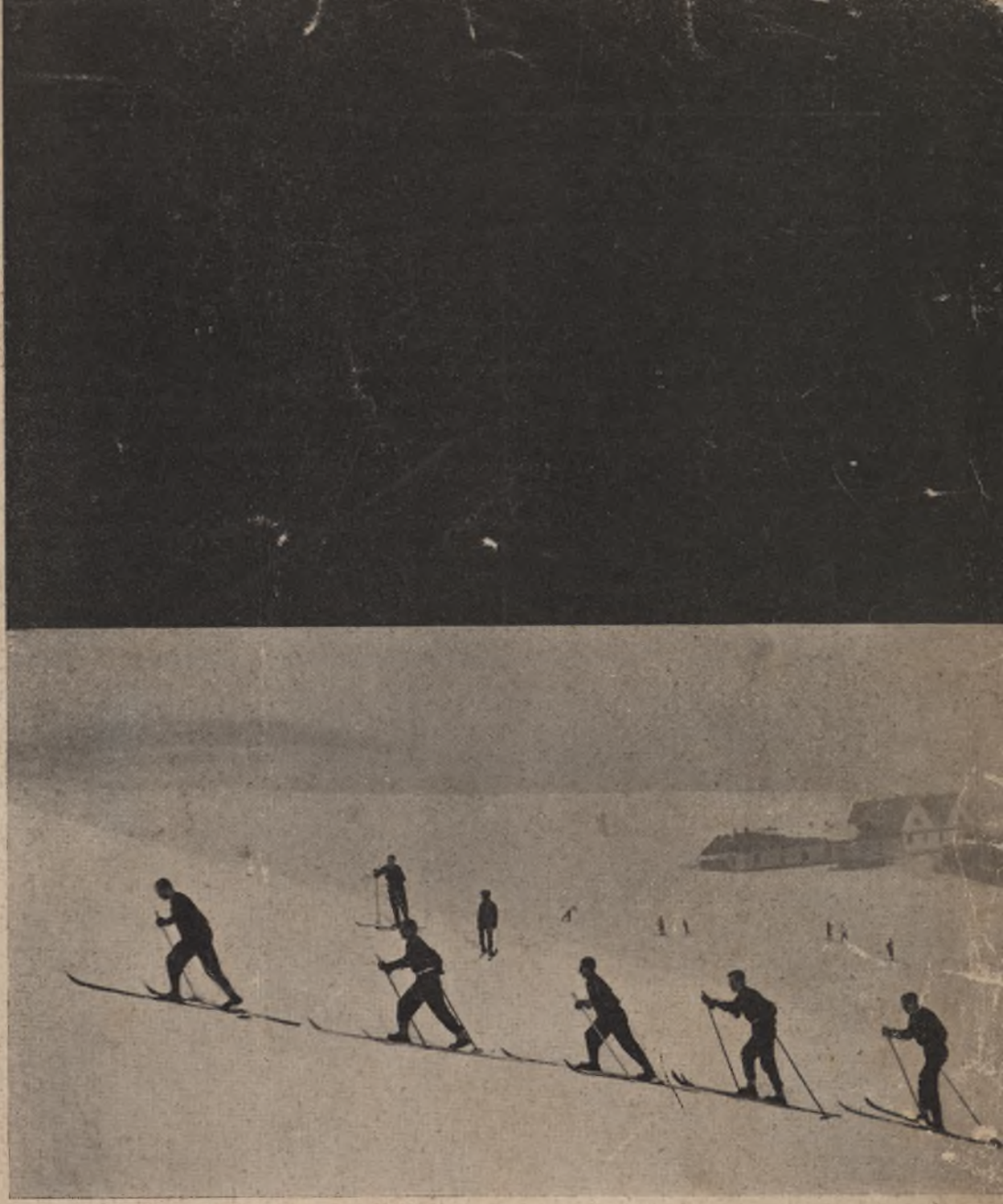

Wiarus

ORGAN • PODOFICERÓW WOJSKA • LĄDOWEGO I MARYNARKI • WOJENNEJ

Kolekcja
Emila Kornasia

No 1

ZE ŚWIATA

Najnowszy aparat dla nurków. W Anglji wprowadzono niedawno w użycie nowo wynaleziony aparat stalowy dla nurków. Przyrząd ten posiada ru-

chomo osadzone części, które dzięki zainstalowanym zewnątrz urządzeniom mogą się poruszać zgodnie z wolą operującego w środku nurka. Całość czyni wrażenie jakiegoś niesamowitego potwora, zaopatrzonego w kończyny górne i dolne. Na czubkach kończyn górnych, będących czemś w rodzaju rąk, umieszczone są uchwytniki, wprawiane w działanie przez nurka. Zawdzięczając obfitym zapasom tlenu może on pracować na dnie morskiem bez zbytniego zmęczenia przez czas dłuższy, nawet na głębokości ponad 90 metrów.

Łączność ze światem zewnętrznym, a mianowicie z okrętem, z którego został spuszczony w odmęty morskie, zapewnia mu połączenie telefoniczne.

Aparatu, o którym mowa, użyto do prac, związanych z wydobyciem z dna morskiego statku „Egipt", który zatonął w 1922 r. w pobliżu Ushant, wioząc ładunek złota i srebra wartości miljona funtów szterlingów.

Na ilustracji podajemy ów aparat, przypominający swym wyglądem jakiegoś koszmarnego robota, uchwycony w całej okazałości na kliszę fotograficzną w chwili wciągania go na linie holowniczej z głębin morskich na statek.

Oryginalny sposób nauczania przy pomocy radja. Na Florydzie jedna z istniejących tam stacyj lotniczych zastosowała dla rekrutów nauczanie alfabetu Morse'go podczas snu.

W tym celu rekruci mają nakazane zakładanie na uszy przed snem specjalnych miękkich słuchawek. Gdy zasną, rozpoczyna się wykład prowadzony przez radjo.

Podobno ten sposób nauczania dał wyśmienite wyniki. Nawet najbardziej tępi rekruci już po kilku wykładach rozumieli i szybko zapamiętywali alfabet Morse'go.

Ten dziwaczny napozór i śmieszny pomysł opiera się na teorji Coue'go, który nazwał ten sposób nauczania samokształceniem przy pomocy autosugestji — a także na spostrzeżeniach, że natury nerwowe przyswajają sobie łatwiej różne wiadomości, podawane im we śnie.

Najnowszy reflektor lotniczy. Znowu mamy do zanotowania świeżą zdobycz w dziedzinie walki powietrznej. Oto

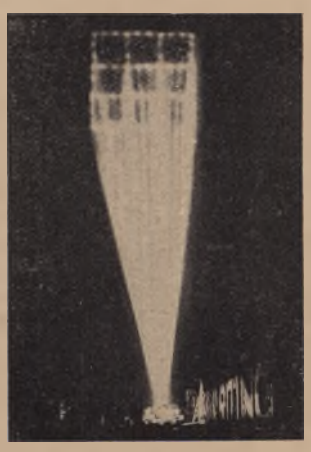

podajemy na ilustracji reflektor, zbudowany w kształcie kwadratu, który zkolei podzielony jest na szesnaście kwadratów. Snop światła, który rzuca zapalony reflektor tego typu, składa się z szeregu promieni, biegnących równolegle i rozpraszających ciemności w promieniu 28 stopni.

Gdy promienie owego niezwykle pomysłowego reflektora dosięgną samolot nieprzyjacielski, z tą chwilą kierunek jego lotu można dokładnie ustalić. Wyśledzone zdradzieckiemi promieniami reflektora samoloty nie mogą już bezkarnie i niepostrzeżenie umknąć.

Sztuczny grafit jako tani smar samochodowy. Profesorowi dr Achensonowi udało się osiągnąć drogą laboratoryjną sztuczny grafit. Po zmieszaniu go z olejem uzyskał roztwór koloidalny, nadający się do zużytkowania jako smar samochodowy.

Porcja tego smaru wystarcza podobno na przejechanie 15 tysięcy kilometrów. Poza tem smar ten ma być i tani i doskonale spełniać swe zadanie.

Wiedeńskie „działo radowe". 7 listopada b. r. otwarto w Wiedniu Instytut Radowy, rozporządzający 5 gramami

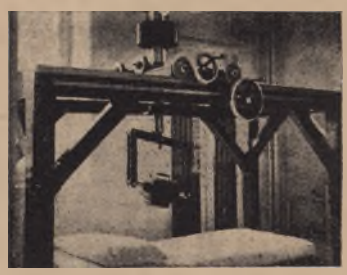

niesłychanie drogocennego radu. Owych 5 gramów przedstawia wartość około 4 miljonów złotych.

Na ilustracji podajemy tak zwane „działo radowe", zainstalowane w świeżo otwartym Instytucie, mieszczące w sobie 3 gramy radu. Przyrząd ten przeznaczony jest do zabiegów leczniczych, mających na celu zwalczanie złośliwych nowotworów. Zabiegi te polegają na naświetlaniu schorzałych miejsc u pacjentów, przyjętych do owego Instytutu na leczenie.

Wrażliwość węży na muzykę. Podobnie jak zwierzęta i ptaki, również i węże najrozmaitszych gatunków są bardzo wrażliwe na muzykę. Na jej odgłos podpełzają jak najbliżej, jakby zahypnotyzowane, bezwolne i trwają tak dopóki muzyka nie umilknie. Pod wpływem przemożnego czaru tonów nie ujawniają żadnych wrogich zamiarów względem człowieka i zbliżają się do niego ufnie, jakby do najlepszego przyjaciela.

Na ilustracji podajemy indyjskiego poskramiacza węży, zajętego hypnotyzowaniem tak zwanych czarnych kobr przy pomocy dźwięków piszczałki.

Jest to najniebezpieczniejszy gatunek węży indyjskich. Liczą one około dwóch metrów długości, a podrażnione atakują wroga, unosząc się przytem do połowy swej długości.

Ćwiczenia obrony przeciwgazowej w Metzu. Na wypadek wojny, prócz natarcia nieprzyjacielskiego z ziemi, należy przewidywać również gwałtowne ataki powietrzne.

Wychodząc z tego bezwątpienia słusznego założenia, władze w Metzu zajęły się przygotowaniem ludności cywilnej do szybkiej obrony przed atakiem gazowym nieprzyjacielskich samolotów.

W ćwiczeniach wzięła udział straż pożarna, policja oraz harcerze.

Na ilustracji widzimy fragment odbytych ćwiczeń przeciwgazowych w Metzu.

FOTOGRAFJA NA OKŁADCE PRZEDSTAWIA PATROL NA NARTACH

WIARUS

Nr. 1

ORGAN PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO I MARYNARKI WOJENNEJ

Rok III

Warszawa, 3 stycznia 1932 r.

KAWALERJA LEGJONOWA

(Do artykułu: Boje Legjonów Polskich str. 3)

ROK 1932

Szybkiemi ruchami posuwa się wskazówka na zegarze dziejów. Tak żywo jeszcze stają przed naszemi oczami lata udręczeń i zmagań, krwawych wysiłków i ofiar, które doprowadziły nas do odzyskania niepodległego bytu. Zda się, że to było tak niedawno i dopiero wymowa suchych cyfr, zwraca naszą uwagę na potężny szmat czasu, który przed nami upłynął. Czternasty zrzędu Nowy Rok na własnym z chwastów oczyszczonym zagonie! Czternasty rok nad wznoszeniem budowli, którą w okazałości i bez rysów musimy przekazać swoim następcom.

Przedtem więc nim pomyślimy o swoich drobnych i doczesnych sprawach, czyniąc rachunek sumienia z roku i lat ubiegłych, pomyślmy o swoich obowiązkach i szczytnem powołaniu i to właśnie miejmy zawsze na oku, przystępując do wykonania najdrobniejszej chociażby pracy. Niech w umysłach naszych tkwi niezachwianie to święte przekonanie, że własnym wysiłkiem dorzucamy cegły do gmachu Rzeczypospolitej i że przez miłość dla kraju i Wodza tworzymy spoiwo, które w żadnej okazji życia państwowego Polski nie zawiedzie. Niechże bodźcem do tego będzie chociażby sława minionych dni sierpnia 1920 r., w których pod rozkazami Wodza uratowaliśmy ziemię ojczystą i Europę przed zalewem wschodniego barbarzyńcy. Tak. My stanowimy przedmurze Europy i w tem tkwi wielkość naszego powołania. Jeżeli wśród nas utrzyma się świadomość tego posłannictwa, jeżeli ze swej strony wykażemy siłę woli, umiłowanie Ojczyzny, to śmiało możemy stawić czoła tym niebezpieczeństwom, które gromadzą się na szlaku pochodu naszych dziejów.

A niebezpieczeństwa piętrzą się nielada. Na zachodzie z każdym dniem umacnia się żywioł, którego hasłem jest krwawy odwet za poniesioną w ostatniej wojnie klęskę i chęć grabieży ziemi polskich, scalonych po długich latach niawoli z macierzą. Ze wschodu znowu płynie fala propagandy, niosąca jad nienawiści społecznej i chęć obalenia ładu, którym my stoimy.

Nie trudna jest zatem do odnalezienia droga, po której my, żołnierze polscy kroczyć będziemy.

Nowy Rok Mate Andriolli

Słowa wypisane na chorągwiach pułkowych tę drogą nam jasno wskazują.

* * *

Idąc utartym zwyczajem, nie mogę dzisiaj pominąć milczeniem tych spraw, które toczą się na wąskim warsztacie naszego codziennego życia. „Wiarus“ osiągając w początkach roku starego nadzwyczajny poziom rozkwitu, zyskał około 10 tysięcy prenumeratorów i był w stanie wydać dwie powieści oraz cztery tomiki Bibljoteczki Teatralnej. Był to oczywista sukces niepośledni dla wydawnictwa tak stosunkowo młodego jakim jest „Wiarus“. Sukces ten można było osiągnąć jedynie dzięki poparciu korpusu podoficerskiego, który z zapałem i zrozumieniem odniósł się do swego czasopisma. Po roku istnienia „Wiarusa“, a więc w końcu kwartału ubiegłego roku, wskutek redukcyj naszych uposażeń dał się zauważyć poważny odpływ prenumeratorów. Wydawca i komitet redakcyjny „Wiarusa“ w przewidywaniu tego stanu rzeczy, zatwierdzili oszczędnościowe projekty redukcji i z tego chwilowego kryzysu byliśmy w stanie wyjść obronną ręką, wydając „Wiarusa“ w jego szacie i formie pierwotnej.

„Wiarus“ żyje o własnych siłach i z jak najlepszą nadzieją wkracza w progi nowego roku. Założenie przez korpus podoficerski garnizonu m. Poznania Koła Przyjaciół Wiarusa i ta sama inicjatywa podjęta przez garnizon warszawski, odbiją się niechybnie szerokiem echem we wszystkich większych garnizonach Polski i wyrównają straty, jakie nam zadał rok stary.

Wielu „Wiarusa“ czyta, ale nie każdy czytający jest jego prenumeratorem. Pod tym właśnie względem musi nastąpić zmiana, której oczekujemy od Nowego Roku.

* * *

Po z górą rocznej pracy Komisji dla spraw podoficerskich opracowano znany już Czytelnikom z prasy projekt noweli do pragmatyki podoficerskiej, który przed paroma miesiącami przekazał pan Minister do Sejmu. W chwili, kiedy to piszę, toczą się już w Sejmie debaty nad projektem i w pierwszych dniach Nowego Roku korpus podoficerski otrzyma statut swych praw i obowiązków, zapewniający mu trwałą przyszłość i widoki należytego rozwoju. Rok 1932 zapoczątkuje więc nową erę w życiu podoficera polskiego i stanie się niezawodnie zaczątkiem rozkwitu korpusu, który w wojsku narodowem odgrywa niepoślednią rolę. Z radością zatem i pełną wiarą w lepszą przyszłość rozpoczynamy rok nowy. *J. E.*

ŚLUBOWANIE NOWOROCZNE

Ojczyźnie naszej miłej
Ślubujmy w Nowy Rok:
Dla Ciebie wszystkie siły,
Dla Ciebie każdy krok.
Poranna i wieczorna
Modlitwa serca korna
I każdy błysk pałasza
Dla ciebie, Polsko nasza!

Bo może czas ten bliski —
Moc to odgadnie Boża —
Gdy pałaszowe błyski
Rozświecą Cię, jak zorza
My czujnie wtedy wstaniem
Do boju mknąc świtaniem
I śmierć nas nie przestrasza,
Dla ciebie, Polsko nasza!

Tobie oddajem życie,
Tobie żołnierski czyn,
Polsce dał serca bicie
Prawy ojczyzny syn.
Taka żołnierska wola,
By łąki te i pola
Nie znały, co niewola,
Jak niegdyś z wrażych win.

Ojczyzno nasza droga,
W wielkości, w sławie trwaj!
Pod strażą Polski Boga
Przeżywaj wieczny maj!
My w służbie swej wytrwamy,
Za Ciebie krew swą damy
A to, co przysięgamy,
Ty, Boże, spełnić daj!

Artur Oppman Or-Ot.

BOJE LEGJONÓW POLSKICH

ORGANIZACJA STRZELECKA

W tym czasie, kiedy na ziemiach Kongresówki, działały już patrole Beliny i Góreckiego — w centrum mobilizacyjnem strzeleckiem w Krakowie w Oleandrach wrzała w pełni praca organizacyjna, mająca na celu jak najszybsze wyłonienie jednostek gotowych do wyruszenia w pole.

Ludzi nie brakło. Ochotników był nadmiar. Natomiast znacznie gorzej przedstawiała się sprawa umundurowania i oporządzenia. Ofiary chociażby największe, nie były w stanie zaspokoić rosnących z dnia na dzień zapotrzebowań. Pieniądze zaś składane bardzo obficie, wobec zajęcia przez wojska austr. wszelkich produktów jak i materjałów, nie posiadały prawie znaczenia. To też o każdy chociażby najdrobniejszy przedmiot oporządzenia lub umundurowania, trzeba było staczać prawie formalne walki. Braki te pokryte były częściowo przez własne warsztaty strzeleckie założone w Kielcach, po ich zajęciu i ostatecznie dopiero zostały uzupełnione przez magazyny austrjackie po przemianowaniu oddziałów strzeleckich w Legjony. Początkowo natomiast bardzo często można było spotkać w szeregach ludzi, maszerujących w „cywilu".

Kwestja broni przedstawiała się znacznie lepiej, gdyż władze austrjackie zgodziły się wydać jej dostateczną ilość. Naturalnie nie było tu mowy o broni nowoczesnej, lecz o starych dawno już wycofanych z obiegu, kb. Werndla wzór 77, jednostrzałowych, kal. 11 mm i pociskach ładowanych prochem dymnym. Tylko jedna kompanja kadrowa została uzbrojona w Manlichery wzoru 90 i 95, z zapasów posiadanych przez Związki Niepodległościowe.

Legjony Polskie
Od lewej: kapral 1 Brygady, ppłk. 1 Brygady, mjr-lekarz 2 Brygady, kpt-lekarz 1 Brygady

Amunicję noszono początkowo, przeważnie w chlebakach i kieszeniach, przyczem ciężar 100 nabojów jakie musiał posiadać przy sobie każdy żołnierz, równał się prawie ciężarowi 250 nabojów manlicherowskich.

Organizacja oddziałów opierała się na dawnych etatach, przyjętych tak w Strzelcu jak i w Drużynach Strzeleckich, cośkolwiek zmodyfikowanych.

W skład pierwszych oddziałów weszły:

Komenda Główna, z komendantem Józefem Piłsudskim i szefem sztabu Kazimierzem Sosnkowskim,

piechota w składzie pięciu bataljonów strzeleckich,

kawalerja w sile jednego szwadronu.

Oddział wywiadowczy w składzie dwóch pododdziałów, jednego „krótkiej broni" i drugiego konnego i pieszego przyczem oddział „krótkiej broni" był przeznaczony do zadań konfidencjonalnych, oraz oddział łączności, żandarmerji polowej, taborów i służby zaopatrywania. Poza tem zorganizowana była poczta polowa i po zajęciu Kielc orkiestra.

Komenda Główna dzieliła się na: oddział operacyjny, etapowy, polityczno-społeczny. Oddział operacyjny zajmował się

sprawami operacyjnemi, organizacyjnemi i częściowo uzupełnieniami oraz zaopatrzeniem. Na czele oddziału etapowego stała Główna Komenda Etapowa, której podlegały wszystkie komendy etapowe i placu, zajmowały się one utrzymywaniem ładu w powierzonych sobie rejonach oraz zakwaterowaniem i wyżywieniem przechodzących oddziałów strzeleckich. Na czele znów oddziału polityczno - społecznego stał Główny Komisarjat Wojsk Polskich, któremu podlegały wszystkie komisarjaty zakładane w miastach Kongresówki, oswobodzonych z pod władzy rosyjskiej. Komisarjaty te zajmowały się sprawami polityczno - społecznemi i werbunkiem.

Podstawową jednostką bojową i organizacyjną w piechocie, była kompanja, która składała się z czterech plutonów po 4-y sekcje, każda a 8 ludzi. Razem więc kompanja liczyła około 150 ludzi. Trzy lub cztery kompanje tworzyły bataljon, który podlegał wprost Komendzie Głównej. Przejściowo i tylko w celach administracyjnych, większe zgrupowania bataljonów tworzyły t. zw. pułki, jak np. „pułk Trojanowskiego".

Kawalerja w sile jednego szwadronu, doszła do tej organizacji dość późno. Początkowo zaś składała się tylko z drobnego oddziałku kilkunastu ludzi (w tem prawie, wszyscy dawni uczestnicy patrolu Beliny) i dopiero w miarę napływu ochotników, już na ziemiach Kongresówki, została zorganizowana w szwadron o trzech, później czterech plutonach, podzielonych na patrole (czyli sekcje).

Oddział wywiadowczy, stanowił niejako elitę oddziałów strzeleckich zwłaszcza oddział krótkiej broni i kurjerski, do którego należało sporo niewiast. Zadanie jego polegało na dokonywaniu zwiadów bezpośrednio przed frontem oraz wywiadów na dalekich tyłach przeciwnika.

Oddział łączności składał się początkowo z kilkunastu ludzi zaopatrzonych w bardzo marny sprzęt, przeważnie cywilnego pochodzenia, który był przydatny przy zastosowaniu linij stałych. Saperzy przybyli dopiero znacznie później, bo około 15 września pod N. Korczynem.

Sanitarjat, był najlepiej zaopatrzony pod każdym względem. Dzielił się on na oddział sanitarny główny, wraz ze szpitalem polowym i oddziały bataljonowe. W skład każdego bataljonu wchodził lekarz wraz z odpowiednią ilością patroli sanitarnych, które w czasie boju i marszów były przydzielane do kompanji.

Tabory początkowo bardzo małe, zostały w drodze rekwizycji, ofiar ludności w Kongresówce, dość szybko doprowadzone do potrzebnego stanu przyczem dzieliły się one na dwa rzuty. I bojowy i II ciężki. W skład taborów bojowych wchodziły wozy amunicyjne, sanitarne i kuchenne; na tych ostatnich mieściły się kotły do gotowania, gdyż wtedy jeszcze nie było mowy o posiadaniu kuchen polowych.

W skład zaś taborów ciężkich wchodziły wozy prowjantowe, bagażowe i inne. Podział ten był jeszcze parę razy zmieniany i odpowiednio dostosowywany do potrzeb oddziałów.

Żandarmerja polowa w składzie paru żandarmów była podporządkowana Komendzie Głównej, spełniając swe zadanie tak w odniesieniu do ludności cywilnej jak i wojska.

Początkowo stopnie oficerskie były oznaczane według pełnionych funkcyj, np. „komendant bataljonu", zaś odznakami były czerwone sznurki do gwizdków, podoficerowie natomiast posiadali od samego początku swe normalne nazwy: kapral, młodszy sierżant, sierżant, sierżant prowjantowy. Plutonowego nie było, gdyż temu stopniowi odpowiadał młodszy sierżant, pełniący funkcje podoficera za frontem czyli zastępcy dowódcy plutonu i normalnie zwany według funkcyj. Odznaką podoficerską były zielone sznurki do gwizdków. Dopiero znacznie później, jak to widzimy na załączonej ilustracji powstały odznaki składające się z gwiazdek i pasków czerwonych na kołnierzach.

Wzorem „Strzelca" przyjęto w oddziałach strzeleckich a następnie w I Brygadzie tytulaturę per „obywatel" np. „obywatelu kapralu".

Była to jednak organizacja, która przyjęła się w oddziałach strzeleckich, w przeciwstawieniu do późniejszych Legjonów Polskich, które zostały zorganizowane po ukonstytuowaniu się Naczelnego Komitetu Narodowego. Organizacja Legjonów, t. j. II Brygady została oparta już na wzorach wojska austrjackiego.

Organizacja ta, cechowała więc pierwszy ruch strzelecki, na ziemi kieleckiej, kiedy to stosunki z władzami wojskowemi austrjackiemi, opierały się jedynie na współdziałaniu na polach walk.

H. Zieliński.

NAJDAWNIEJSZE SIEDZIBY SŁOWIAN

IV

«DRANG NACH OSTEN»

Mówiąc o wędrówkach Słowian z domniemanej ich najdawniejszej kolebki w trzy strony świata: ku wschodowi, południu i zachodowi, zwróćiby należało uwagę zwłaszcza na ów kierunek zachodni, gdzie Słowiańszczyzna styka się z żywiołem niemieckim, gdzie od niepamiętnych czasów rozgrywa się pomiędzy temi dwoma żywiołami walka „o miejsce pod słońcem".

Zgodziliśmy się już niemal, iż w walce tej Słowianin jest żywiołem biernym, ustępliwym, cofającym się wciąż na wschód pod naporem energicznych, zdobywczych ludów germańskich. Objaw ów już nawet pozyskał własny termin naukowy w języku niemieckim: „Drang nach Osten" — co oddajemy przez „parcie ku wschodowi". Z naszych dziejów pisanych wiemy, że w czasach Mieszka I i Bolesława Chrobrego nasza granica zachodnia sięgała poza rz. Odrę i jej dopływ Biebrzę, która się dziś z niemiecka Bieber nazywa — że nasz Bolesław Krzywousty zdobył nadodrzańskie Pomorze ze słowiańskim grodem Szczecinem, co znów na Stettin przechrzczono — że następnie z tych nadodrzańskich terytorjów wypierali nas krok za krokiem, stulecie za stuleciem brandenburscy margrafowie, aż wreszcie, gdy Brandenburgja związała się w całość z ziemiami dawnego zakonu krzyżackiego i gdy razem terytorja te przybrały nazwę królestwa Prus — Fryderyk Wielki pruski rzucił myśl rozbiorów Rzeczypospolitej, zjednawszy zgodę Petersburga i Wiednia. W ten sposób zdobył żywioł niemiecki po trzecim rozbiorze Polski naj-

dalej ku wschodowi siągającą granicę, która szła Niemnem od Kowna i Grodna poprzez puszczę Białowieską do Bugu, stąd Bugiem niemal do ujścia Narwi a stąd znów do Wisły i do Pilicy, by od Szczekocina skręcić ku granicy śląskiej. Warszawa z Pragą, Poznań, Gniezno i Częstochowa od r. 1795 do r. 1807 leżały na terytorjum „Prus południowych".

Po krótkotrwałych rządach pruskich w Warszawie, po utworzeniu najprzód Księstwa Warszawskiego a potem Królestwa Kongresowego, przesunęła się granica państwa pruskiego znacznie ku zachodowi — niemniej od r. 1815 aż do naszych czasów wydane było na łup garmanizacji najistotniejsze jądro naszej państwowości, kolebka Polan z Gnieznem, Kruszwicą, Gopłem i Poznańskiem. Germanizacja groziła ponadto i nadwiślańskiemu Pomorzu, które już od czasów pierwszego rozbioru Rzplitej pozostawało w rękach pruskich. Dopiero wynik ostateczny wojny europejskiej zepchnął wschodnią granicę Niemiec z ziem rdzennie polskich.

Tak w najpobieżniejszym skrócie wyglądają znane nam, pisane dzieje niemieckiego parcia na wschód.

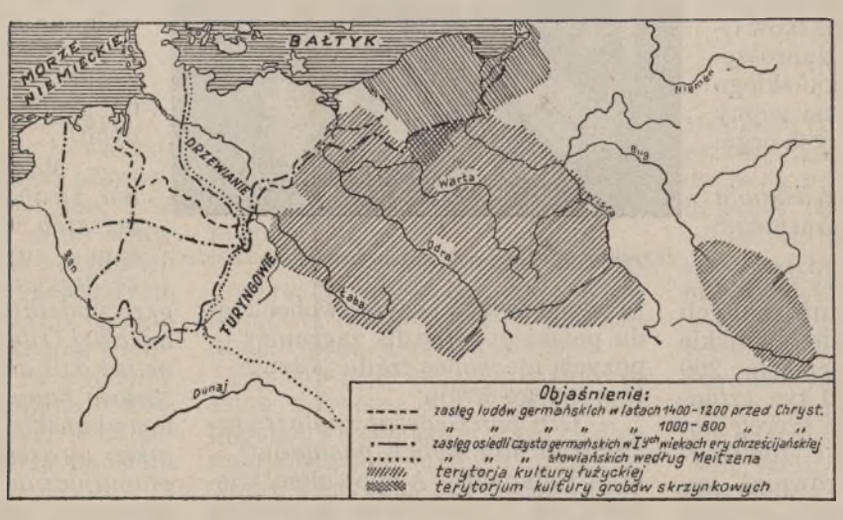

Pozostają jednak dzieje jego niepisane, któreby w paru słowach należało tutaj przedstawić.

Ludy o kulturze łużyckiej, w których — jakeśmy to już powiedzieli obszerniej -- uczeni nasi domyślają się praojców naszych praojców, zamieszkiwały rozległe terytorjum, obejmujące całe dorzecze Odry wraz z korytem górnej Łaby (Elby) i całem niemal korytem Wisły i Sanu. Ten stan rzeczy, z małemi wahaniami, trwa mniej więcej od r. 1200 do r. 500 przed narodzeniem Chrystusa. Jednocześnie, bo mniej więcej w latach 800 -- 650 ludy, po których pozostały nam t. zw. groby skrzynkowe, zamieszkują nieomal całe dzisiejsze niemieckie i polskie Pomorze wraz z częścią Prus Wschodnich.

Ludy te niemiecki uczony G. Kossinna uważa za wschodnich Germanów, którzy pod wpływem oziębienia się klimatu w Skandynawji, ruszyli w strony cieplejsze. Prof. Kostrzewski sądzi, że kultura grobów skrzynkowych jest lokalną odmianą kultury łużyckiej; wreszcie prof. J. Czekanowski przypuszcza, że mamy tu do czynienia z „mieszańcem germańsko-łużyckim", jaki się wytworzył wskutek najazdu i podboju ludów prasłowiańskich przez ludy skandynawskie to znaczy germańskie.

Jeśli był to istotnie podbój, nie był to podbój jedyny w dziejach. Wcześniej bowiem, pomiędzy r. 1400 — 1200 przed narodzeniem Chrystusa, część nadodrzańskiego Pomorza ogarnia najazd Germanów, jak stwierdza to prof. Kossinna — a drugi taki sam najazd objął całe Pomorze wraz z ujściem Wisły pomiędzy r. 1000 a 800 przed Chrystusem.

Cóż jednak stało się w wiekach następnych, po tych przedhistorycznych najazdach?

Uczony niemiecki A. Meitzen w pracy swej o siedliskach i kunszcie rolniczym Germanów, Celtów, Rzymian, Finów i Słowian wykreślił nam zachodnią granicę osiedli typu słowiańskiego. Granica ta, identyczna z wschodnią granicą osiedli typu czysto-germańskiego z pierwszych wieków ery chrześcijańskiej, idzie naogół zachodnim dorzeczem Łaby, pozostawiając na wschód od siebie terytorjum znanych nam z historji Drzewian, którzy mówili językiem słowiańskim jeszcze w XVII stuleciu — pozostawiając nadto terytorjum Turyngów, o których stare kroniki saskie mówią, iż byli narodem słowiańskim.

Aż do tej więc, najdalej na zachód wysuniętej granicy posunęli się Słowianie pomiędzy r. 800 przed narodzeniem Chrystusa a r. 500 po Chrystusie mniej więcej.

To już nie „Drang nach Osten" — jak widzimy—to „słowiańskie parcie ku zachodowi", a raczej, jak przypuszcza prof. J. Czekanowski, to objaw wyzwolenia się ludów prasłowiańskich z czasowej „okupacji" germańskiej i następnego zesłowiańszczenia germańskich terytorjów nadłabskich.

Owo „parcie słowiańskie ku zachodowi", jakie nastąpiło w czasach przedhistorycznych stwierdza, że niemiecki „Drang nach Osten" nie jest bynajmniej ruchem stałym, lecz że raczej da się porównać do ruchu wahadła.

I tu objawy, dostrzeżone przez naszych uczonych w dobie przedhistorycznej, wiążą się jak najściślej z naszem obecnem „dzisiaj".

Wytężona propaganda niemiecka usiłuje zagarnąć nam odzyskane przez nas po wojnie Pomorze, rzuca miljonami marek na osadnictwo niemieckie na „zagrożonych kresach wschodnich Rzeszy" — ale...

Ale nieubłagane statystyki niemieckie wykazują stały odpływ rolniczej ludności niemieckiej z Prus Wschodnich do wielkich przemysłowych miast zachodnich i środkowych Niemiec.

Ale te same statystyki wykazują zastraszająco szybkie obniżanie się naturalnego przyrostu ludności Rzeszy, spadającego ku 3 na 1000 rocznie, gdy przyrost ludności w Polsce, jeden z najwyższych w Europie, przewyższa 16 na tysiąc. I na zasadzie tych właśnie różnic przyrostu naturalnego, przezorni a ściśli uczeni niemieccy obliczają już dzisiaj, że około r. 1975, a więc za lat czterdzieści parę, ludność Niemiec i Polski zrówna się z sobą.

Czy w tych warunkach możliwy jest dalszy „Drang nach Osten", czy pozwolą nań nie miljony marek, rzucane na propagandę i kolonizację, ale żywe siły narodu niemieckiego — czy nie zmieni się on w nowe „parcie ku zachodowi" — na to pytanie odpowie nam daleka przyszłość!

Stanisław Poraj

MOJE WRAŻENIA Z AMERYKI

WYWIAD Z P. GEN. DYW. G. ORLICZ-DRESZEREM

Głośnem i życzliwem echem odbiła się w całej Polsce podróż p. gen. Gustawa Orlicz-Dreszera do Ameryki. Pragnąc jak najbardziej bezpośrednio zapoznać naszych czytelników z wrażeniami, jakich doznał podczas swego pobytu w Ameryce dostojny przedstawiciel wojska polskiego, zwróciliśmy się do p. gen. Dreszera z prośbą o wywiad.

— *Czy wolno wiedzieć*—rzucam pytanie—*jaki był cel podróży p. Generała za ocean?*

— Bardzo proszę. Do Ameryki wyjechałem,— mówi gen. Dreszer — jako delegat Marszałka Piłsudskiego, wojska polskiego i Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny na zaproszenie Legjonu Amerykańskiego na jego obrady, oraz na sejmy wszystkich wybitniejszych organizacyj wychodźczych.

— *Jak w cyfrach przedstawia się liczebność tych organizacyj?* — pytam dalej.

— Związek Narodowy skupia z górą 300 tys. zorganizowanych członków, Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie przeszło 200 tys., Związek Polek 80 tys. członkiń, poza tem istnieje szereg pomniejszych związków i stowarzyszeń, z któremi się również zetknąłem. W ten sposób pragnąłem się zapoznać z życiem wszystkich naszych rodaków w Ameryce.

— *Jak słyszałem*—powiadam — *wzajemne współżycie wymienionych przed chwilą organizacyj pozostawia wiele do życzenia. Niezgoda podobno i tam wywarła swe przemożne piętno. Czy pan Generał może podtrzymać moje, przyznaję to szczerze, niesprawdzone wiadomości?*

— Absolutnie nie. Z całą satysfakcją natomiast — ciągnie dalej mój rozmówca — mogę stwierdzić, że zastałem w Ameryce, w szeregach polskich stowarzyszeń, całkowitą dobrą wolę do konsolidacji wysiłków, których podstawowym celem, jak o tem wypowiedziały się sejmy wychodźcze, ma być współpraca z krajem.

— *Czy pan Generał zabierał głos w tych sprawach?*

— Bardzo często. Zwracałem uwagę przywódców ruchu polskiego w Stanach Zjednoczonych na fakt, że jakakolwiek opozycja wobec rządu polskiego, jest dla zagranicy opozycją nie wobec rządu jedynie — lecz całego kraju.

Inspektor armji gen. dyw. Gustaw Orlicz-Dreszer

— *Czy pan Generał znalazł zrozumienie dla swych poglądów?*

— Całkowite. Apelowałem wielokrotnie o współpracę z rządem i państwem w celu przedewszystkiem stworzenia przeciwwagi dla mocno zakorzenionej — trzeba to przyznać — propagandy niemieckiej, inspirującej opinję amerykańską o potrzebie oderwania od Polski Pomorza i Śląska.

Medal Cincinnata, który otrzymał P. Prezydent Rzplitej, Marszałek Piłsudski, gen. dyw. Piskor oraz gen. dyw. Orlicz-Dreszer

— *Czy Polacy w Ameryce zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa niemieckiej propagandy?*— pytam nieprzerwanie.

— Niewątpliwie. Przeciwstawiają jej swój gorący patrjotyzm i przywiązanie do kraju. Dla spotęgowania znaczenia tych uczuć apelowałem o propagandę kultury polskiej i propagandę gospodarczą na terenie Ameryki.

— *Czy poglądom i apelom pana Generała Polonja amerykańska dała jakiś konkretny wyraz?*

— Tak jest. Stworzony został przez wszystkie organizacje wychodźcze wspólny komitet, z centralą w Chicago, mający na celu współpracę z rządem oraz propagandę aktualnych spraw Polski na gruncie Stanów Zjednoczonych.

— *Mówiąc o zakresie działania zjednoczonych organizacyj polskich w Ameryce* — zauważam — *zaznaczył pan Generał, że najżywotniejszą sprawą jest przeciwdziałanie propagandzie niemieckiej. O ile się nie mylę—osławione już dziś wystąpienie sen. Boraha zastało pana Generała na ziemi amerykańskiej. Czy wolno wiedzieć, jakie wrażenie zrobił ten niedyplomatyczny bynajmniej wyskok na opinji amerykańskiej?*

— Uwagi sen. Boraha zaskoczyły opinję amerykańską, a przedewszystkiem emigrację polską, którą stanowiskiem swojem sen. Borah poruszył do żywego.

— *Czytaliśmy w prasie o energicznym proteście naszego ambasadora Filipowicza. Sądzę, że i pan Generał miał sposobność mówić o tem z amerykańskiemi miarodajnemi czynnikami. Ciekawe, co one o tem myślą?*

— W parę godzin po ujawnieniu nieszczęśliwych — mówi gen. Dreszer—przyczynków sen. Boraha do traktatu wersalskiego byłem na obiedzie u zastępcy szefa sztabu wojsk amerykańskich gen. Moseley'a, w rozmowie z którym znalazłem całkowite zrozumienie dla poglądów polskich. Ponadto gen. Moseley w sposób stanowczy skrytykował wystąpienie Boraha, zapewniając mnie, że jest to wyraz opinji całego wojska amerykańskiego.

— *Czy na ten temat nie interpelowały pana Generała pisma tamtejsze?*

— Owszem. Udzieliłem wywiadu prasie anglo-amerykańskiej, w którym stwierdziłem, że wystąpienia sen. Boraha są sprzeczne z pokojową polityką Stanów Zjednoczonych i zwykłem podżeganiem do wojny, gdyż nie można sobie wyobrazić żadnego Polaka bez względu na poglądy polityczne, któryby z chwilą naruszenia naszych granic nie chwycił za broń.

— *Doszły nas w Polsce echa tego entuzjastycznego przyjęcia, jakiego pan Generał doznał w Stanach Zjednoczonych. Ja osobiście miałem okazję przeglądać prasę tamtejszą z tego okresu czasu i wnoszę, że przyjęcie było wprost imponujące.*

— Istotnie — przeszło to wszystko, co pod tym względem przywykło się widzieć — mówi gen. Dreszer. — Podejmowali mnie wszyscy Polacy, należący do wszystkich organizacyj polskich: społecznych, politycznych, wojskowych, gospodarczych, do tego stopnia, że wielokrotnie podkreślałem, że wychodźtwo daje przykład Polakom w Polsce wielkiej solidarności w odniesieniu do przedstawiciela państwa i wojska polskiego.

Przyjmowany byłem w świetlicach, domach polskich, kościołach, za każdym razem żądano ode mnie słowa żywego z Polski, które przyjmowano z niesłabnącym zapałem i radością.

— *A jak przyjmowano mundur żołnierza polskiego w tych wspaniałych uroczystościach?*

— Za odpowiedź niech panu starczy następujący fragment przemówienia prezesa Związku Polsko-Rzymsko-Katolickiego, który mam pod ręką:

„Każdy Polak-Amerykanin jest dumny z armji polskiej — mówił pan Olejniczak — najsprawniejszej organizacji tego rodzaju na świecie, która jest w każdej chwili gotowa do obrony granic państwa polskiego. Zjednoczenie P. R. K. będzie zawsze gotowe do współpracy z rządem polskim i będzie nieustannie broniło honoru polskiego.

Gdy zajedziesz Generale do Ojczyzny — zwrócił się do mnie p. Olejniczak — zawieź braciom naszym i rządowi polskiemu nasze serdeczne życzenia. Powiedz, że Polacy są tutaj złączeni miłością braterską,

Z pobytu gen. Dreszera w Stanach Zjednoczonych
Defilada piechoty amerykańskiej

że mają tylko jeden sztandar przed sobą, sztandar, na którym jaśnieje Orzeł Biały. Kochamy tego ptaka polskiego, kochamy nasze wojsko polskie.

— *Poza kontaktem z Polakami, przypuszczam, że pan Generał zetknął się również z przedstawicielami wojska amerykańskiego.*

— Niewątpliwie. Już po pierwszym pobycie w Waszyngtonie przedstawiciele armji St. Zjednoczonych z urzędującym ministrem wojny Peaynem na czele zapraszali mnie tak serdecznie do odwiedzenia różnych formacyj i oddziałów wojskowych, że gdybym chciał skorzystać ze wszystkich propozycyj, to nie mógłbym widzieć ani jednego Polaka.

Gen. Dreszer przed tablicą pamiątkową bohatera polsko-amerykańskiego Kazimierza Puławskiego w Chicago

— *A to nie było po linji zamierzeń pana Generała...* — wtrącamy.

— Właśnie i dlatego przy pomocy naszej ambasady ta bądź co bądź delikatna sprawa została załatwiona w ten sposób, że w każdej miejscowości gdzie byłem, jednym z punktów programu była uroczystość specjalnie wojskowa.

— *Dostarczyły one z pewnością panu Generałowi dużo wrażeń?*

— To jest za mało powiedziane. Byłem prawdziwie wzruszony przyjacielską gościnnością amerykańskich oddziałów. Urządzali dla mnie specjalne parady, wydając pisemne rozkazy z zaznaczeniem, iż defilady te są przeznaczone dla generała wojsk polskich.

Podczas tych licznych, a często wielogodzinnych defilad meldowali mi się osobiście dowódcy garnizonów. Mogę śmiało powiedzieć, że w każdej miejscowości zostawiłem prawdziwych przyjaciół wojska polskiego. Pragnąłbym, by podoficerowie nasi znali ich z nazwisk.

Są nimi: podsekretarz stanu w min. wojny Peayn, szef sztabu gen. Mac Arthur, jego z-ca gen. Moseley, gen. Henry w Waszyngtonie, gen. Parker w Chicago, gen. Wilson w Detroit, gen. Scholl i pułk. Morrow w Bufallo, gen. Ellys, kom. Banbridge, płk. Braun w New-Yorku, gen. Schmidt w Westpoint, gen. Gignilliat w Culver Akademji.

Rozmowa moja z gen. Dreszerem dobiegała końca. W najogólniejszych rysach znalazły swe omówienie najbardziej istotne wrażenia z pobytu w Ameryce przedstawiciela Marszałka Piłsudskiego. Dziękując p. gen. Dreszerowi w imieniu redakcji i czytelników, za tyle cennych uwag i myśli, otrzymałem do przejrzenia tom wycinków z prasy amerykańskiej, z której na zakończenie przytaczam następujące słowa:

„Gen Dreszer obudził wychodźtwo i zagrał na strunach jego duszy, niby na złożonej na jakiś czas w kąt harfie, pieśń nową, cudną, pieśń wysiłku dla celów wzniosłych i wielkich".

JAPONJA I CHINY

I

O rozgrywających się obecnie wypadkach w Mandżurji pisaliśmy już w swoim czasie na łamach „Wiarusa". Wówczas jednak wydawało się nam, że zatarg ten japońsko-chiński będzie krótkotrwały i da się za pośrednictwem Ligi Narodów bez większych trudności zlikwidować. Tymczasem bieg wypadków — jak dotychczas przynajmniej — zadaje kłam tym nadziejom: zatarg trwa już trzy miesiące i nic nie zdaje się zapowiadać rychłego jego końca. Warto przeto — jakkolwiek w sprawie tej nie jesteśmy zainteresowani bezpośrednio — zapoznać się bliżej z zagadnieniem mandżurskiem, aby móc tem lepiej rozumieć przyszły rozwój wypadków na Dalekim Wschodzie.

Odwołajmy się przedewszystkiem do historji i zobaczmy w jaki sposób powstał i narastał dzisiejszy problem mandżurski.

Sprawa mandżurska zrodziła się stosunkowo dość dawno, bo już w połowie XIX wieku, w związku z silną i energicznie prowadzoną ekspansją rosyjską na Daleki Wschód. Dzięki zręcznie prowadzonej polityce, wykorzystującej niepowodzenia i zamieszki, nurtujące w Chinach, Rosja zdołała usadowić się nad Amurem, skąd nie spotykając narazie żadnej rywalizacji przenikać poczęła swemi wpływami na tereny Mandżurji. Celem dążeń ówczesnych rosyjskich było uzyskanie na Pacyfiku portu niezamarzającego, co możliwe było tylko na wybrzeżach południowo-mandżurskich. Zanim jednak cel ten został osiągnięty przez Rosję na terenach Mandżurji i sąsiedniej Korei ujawniła się silna rywalizacja ze strony świeżo odrodzonej i szybko się organizującej Japonji.

Dla Japonji tereny Korei i Mandżurji miały już wówczas znaczenie dwojakie: przedewszystkiem jako tereny kolonizacyjne wobec zarysowującego się przeludnienia, ponadto zaś — jako ubezpieczenie jej posiadłości na wyspach wobec wyraźnego parcia Rosji na wschód.

Po raz pierwszy rywalizacja ta ujawniła się w r. 1874 w wojnie japońsko-chińskiej, w następstwie której Japonja uzyskała od Chin kilka wysepek, położonych w pobliżu lądu azjatyckiego, zbliżając się w ten sposób do właściwego terenu swych zainteresowań — t. j. Mandżurji i Korei. W wojnie tej Japonja po raz pierwszy ujawniła nietylko swe zainteresowania terenami azjatyckiemi, ale również rodzącą się nową potęgą na Dalekim Wschodzie.

W dwadzieścia lat później — w r. 1894 wybucha nowa wojna japońsko-chińska. Bezpośrednim powodem była tu kwestja Korei, którą Chiny uważały za podległe im państwo, Japonja zaś traktowała

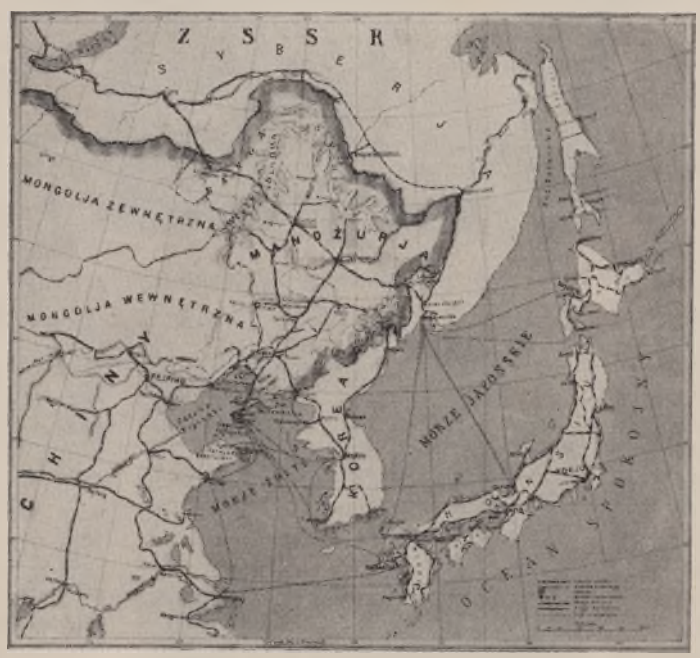

je jako państwo samodzielne, dążąc do wyrwania go z pod wpływów chińskich. Wojna 1894 r., zakończona traktatem pokojowym w Somonoseli 1895 r., była całkowitym triumfem Japonji. Na mocy tego traktatu Chiny zrzekły się wszelkich praw do Korei, uznając ją za państwo niepodległe, a ponadto — niezależnie od wypłaconej kontrybucji wojennej — ustąpiły na rzecz Japonji część półwyspu Linotuńskiego z Portem Artura i Dajrenem, wyspę Formozę i inne.

To szybkie i nieoczekiwane wejście Japonji na teren Mandżurji, przekreślające dążenia rosyjskie do opanowania niezamarzającego portu, spowodowało energiczną przeciwakcję Rosji. W porozumieniu z Francją i Niemcami zmusiła ona Japonję do wyrzeczenia się nabytych praw co do półwyspu Linotuńskiego wzamian za 30 mil. taeli [1]) odszkodowania. Istotne cele rosyjskie ujawniły się niebawem i wzamian za tę oddaną rzekomo Chinom usługę uzyskała Rosja w r. 1896 prawo do budowy linji kolejowej wschodnio-chińskiej, a zaraz w następnym roku zajęła obydwa porty na wybrzeżu Linotuńskiem (Port Artura i Dajren), zmuszając Chiny do oddania jej części półwyspu oraz obydwóch portów w dzierżawę na okres 25 lat. Jednocześnie uzyskała ona prawo połączenia portów tych z linją wschodnio-chińską. [2])

Od tej chwili konflikt rosyjsko-japoński stał się nieunikniony, tem bardziej że Rosja — usadowiwszy się w północnej części Mandżurji — przesunęła następnie część swych wojsk do Mandżurji południowej, zagrażając w ten sposób Korei. Japonja przeciwko temu stanowi rzeczy niejednokrotnie zgłaszała protest, gdy zaś to nie skutkowało, w dn. 10 lutego 1904 r. wypowiedziała Rosji wojnę.

Przebieg wojny tej jest powszechnie znany. Sprawność aparatu państwowego Japonji, dzielność jej żołnierza, pyszne przygotowanie dowódców sprawiły, że zwycięstwo nie odstępowało jej ani na chwilę. Traktat pokojowy w Portsmouth z dn. 5 września 1905 r. ustalił nowy stan rzeczy w Mandżurji. Pobita Rosja zrzekła się wszelkich praw co do półwyspu Linotuńskiego z jego portami oraz co do linji kolejowej południowo-mandżurskiej na rzecz Japonji, przekazując jej ponadto wszelkie prawa i przywileje, jakie posiadała dotychczas w Mandżurji południowej. Jednocześnie uznała protektorat Japonji nad Koreą. Traktat ten został uznany przez Chiny i potwierdzony traktatem japońsko-chińskim, zawartym w grudniu tegoż roku w Pekinie.

Nowy stan rzeczy przewidywał zatem jakby podział Mandżurji na dwie strefy wpływów: rosyjskich w

[1]) 1 tael równa się 3½ fr. zł.

[2]) Ta część kolei biegnącej od Czangczunia do Dajreim zowie się koleją południowo-mandżurską.

Mandżurji północnej, japońskich — w Mandżurji południowej. Od tej chwili właściwie ustaje rywalizacja japońsko-rosyjska: obie strony zainteresowane są odtąd w utrzymaniu ustalonego stanu rzeczy, co doprowadzi w najbliższych już latach do zawarcia formalnego przymierza rosyjsko-japońskiego.

Usadowiwszy się na mocy traktatów z r. 1905 w Mandżurji południowej, Japonja podjęła żywą bardzo działalność organizacyjno-gospodarczą na terenie swej dzierżawy (półwysep Linotuński) i koncesji (kolej południowo-mandżurska). Rzuciła tu bardzo poważne kapitały i włożyła ogromną pracę. Prace te szły głównie w dwóch kierunkach: w kierunku rozbudowy południowo-mandżurskiej sieci kolejowej i w kierunku eksploatowania bogactw kopalnych i leśnych.

Ten bardzo szeroko zakreślony program inwestycyj japońskich w Mandżurji nie mógł być jednak realizowany w całości. Już wówczas bowiem Chiny w obawie o dalsze losy Mandżurji rozpoczęły wszelkiemi możliwemi sposobami przeciwstawiać się zamierzeniom japońskim, głównie zaś drogą wprowadzania do Mandżurji kapitałów państw obcych i stwarzania w ten sposób nowej rywalizacji. Stwarzało to nieustanne tarcia pomiędzy rządami chińskim i japońskim, który w żądaniach swych ściśle opierał się na traktatach pokojowych z r. 1905, domagając się uznania specjalnych interesów Japonji na terenie Mandżurji południowej.

Taki stan rzeczy przetrwał do chwili wybuchu wojny światowej 1914 r. *(d. c. n.)*

PAŃSTWO A BILANS HANDLOWY

Każde państwo stara się zorganizować swoje życie gospodarcze na zasadzie samowystarczalności i gospodarczej niezależności od innych państw. Innemi słowy dążeniem każdego państwa jest wytworzyć w swoim kraju wszystko to, co jest niezbędną koniecznością do zaspokojenia potrzeb jego obywateli. Niestety—na przeszkodzie do realizacji tych idealnych stosunków gospodarczych stoi nierównomierny podział bogactw naturalnych jak: różnorodność gleby, rozmaite warunki klimatyczne, położenie geograficzne i t. p. Z tych przyczyn istnieje pomiędzy krajami pewien podział pracy w formie handlu zagranicznego, prowadzonego na podstawie zawieranych traktatów handlowych. Te kraje, które mają bogatą glebę zajmują się rolnictwem, przemysłem i t. p.

W dzisiejszych warunkach ogólnego kryzysu gospodarczego i dużego bezrobocia, każde państwo stara się sprzedać nie surowce, lecz wyroby z nich, co jest rzeczą całkiem zrozumiałą, gdyż przetworzenie surowca na fabrykaty i półfabrykaty daje zatrudnienie robotnikowi krajowemu, obniżając tem samem stan bezrobocia. Eksportowanie zaś towarów w stanie gotowym przynosi państwu większe dochody.

Z tego jednak powodu zwiększają się trudności w sprzedaży towarów gotowych z jednej strony, a z drugiej zwiększają się trudności w nabywaniu surowców. Sposób ten powoduje między krajami uprzemysłowionemi współzawodnictwo i konkurencję. Każdy kraj stara się jak najtaniej wyprodukować i sprzedać swoje wytwory, aby tylko sobie zdobyć rynek zagranicy, a nawet niejednokrotnie na towarach eksportowanych dokłada dany kraj do ceny kosztów własnych, różnice zaś z tego powodu powstałe najczęściej pokrywa sobie na towarach sprzedawanych w kraju.

Widzimy z tego, że pomimo iż nawet towary na eksport przynoszą niekiedy straty, to jednak każde państwo ubiega się o ten zagraniczny rynek zbytu. Jakaż więc tego przyczyna? Otóż punkt ciężkości leży w tem, by przywozy nie przekroczyły wywozu, a porównanie po przeliczeniu na pieniądze daje nam bilans handlowy.

Jeżeli wartość przywozu przekracza wartość wywozu—mamy bilans handlowy ujemny, jeżeli natomiast jest odwrotnie—mamy bilans dodatni.

Bilans handlu zagranicznego ma bardzo doniosłe znaczenie dla państwa, albowiem zawiera on główną pozycję bilansu płatniczego, a wyniki tego często decydują o stosunkach finansowych państwa i jego podstawach gospodarczych. Ujemny bilans handlu zagranicznego jest zawsze niekorzystny, gdyż usuwa kapitał obrotowy z obiegu krajowego i przenosi go zagranicę. To też na ujemny bilans handlowy mogą sobie pozwolić kraje zamożne, które poza eksportem mają inne dochody z zagranicy jak: procenty od pożyczek, dzwidendy od akcyj i t. p., czem mogą sobie wyrównać saldo ujemne handlu zagranicznego w bilansie płatniczym.

Dla Polski ujemny bilans handlu zagranicznego jest bardzo szkodliwy i niekorzystnie wpływa na stosunki gospodarcze kraju, albowiem musimy spłacać jeszcze pożyczki zagraniczne i procenty od nich.

Polityka handlowa naszego państwa dąży w kierunku ograniczenia przywozu do minimum z jednej strony, a z drugiej w kierunku rozszerzenia wywozu i stara się utrzymać w ten sposób równowagę bilansową. Jednak sama polityka państwa jest tutaj niewystarczająca. Państwu w tym kierunku musi pomagać całe społeczeństwo. Pomoc ta powinna być okazywana przez popieranie wytwórczości krajowej. Każdy obywatel nie powinien być obojętny na stronę bierną bilansu handlu zagranicznego, lecz popierać jego stronę aktywną, co jest warunkiem zmierzającym do podniesienia dobrobytu jednostek i społeczeństwa.

Wprawdzie robimy w tym kierunku pewien postęp, ponieważ wywóz naszych towarów z roku na rok wzrasta, jednak musimy stwierdzić, że przywóz towarów zagranicznych również rośnie. Należy podkreślić, że smutne to zjawisko nie znajduje racjonalnego uzasadnienia, gdyż towary importowane są bardzo często pod względem jakości gorsze, a w cenie droższe od towarów produkcji krajowej. Mimo to utarł się u nas zwyczaj nie zwracania na to należytej uwagi przy kupnie. Nie zadajemy sobie pytania czy istotne żądanego towaru nie możemy zastąpić towarem wyrobu krajowego?

Świadczy to o małem uświadomieniu obywatelskiem pod tym względem nad czem społeczeństwo nasze powinno się zastanowić a w szczególności kobiety.

To też każdy lojalnie ustosunkowany obywatel państwa powinien dokładnie przemyśleć kwestję zakupów i ani jeden grosz nie może być wyrzucony na towar zagraniczny, o ile mamy krajowy.

Nawet groszowe wydatki wyrzucone bez uzasadnienia na produkcję zagraniczną — to krzywda wyrządzona całemu społeczeństwu.

sł. ogn St. Urawski

SAMOLOTY BEZ PILOTÓW

Wspaniały rozwój żeglugi powietrznej, postępujący z błyskawiczną niemal szybkością, obdarzył ludzkość nową niezwykłą niespodzianką. Oto ostatnie zdobycze techniki z dziedziny lotnictwa umożliwiły kierowanie samolotem w powietrzu bez pomocy pilota. Aparaty tego typu posiada już Francja, Anglja oraz Niemcy. Do tej pory poszczególne państwa utrzymywały w ścisłej tajemnicy wyniki prób z owemi samolotami, zużytkowując zdobyty w tym zakresie materjał doświadczalny dla celów lotnictwa wojskowego.

Wynalazek, o którym mowa, nie wyzwala całkowicie aparatu z pod władzy pilota. Dwie najtrudniejsze i najniebezpieczniejsze czynności, związane nierozerwalnie z lotem, t. j. startowanie i lądowanie wymagają niezastąpionej ręki człowieka. Owe aparaty jednak, zaopatrzone w urządzenia samoczynne, utrzymujące równowagę poprzeczną oraz podłużną, w razie potrzeby nawet w ciągu wielu godzin, oddają pilotom nieocenione usługi w czasie przebijania się przez gęstą mgłę, nieprzeniknione ciemności, albo przez chmury, t. j. w tych warunkach, gdy piloci — nie widząc nic dokoła siebie — tracą orjentację. Urządzenia samoczynne w samolotach przeciwdziałają także skutecznie „utracie szybkości" oraz niebezpiecznemu ześlizgiwaniu się na skrzydło, które tak często jeszcze przytrafiają się pilotom, powodując w wielu wypadkach katastrofy.

Pierwsza próba zastosowania urządzeń samoczynnych w samolotach odbyła się we Francji przed siedmioma laty. Do doświadczeń użyto samolotu bojowego, który wyposażono w urządzenie samoczynne i puszczono w powietrze bez pilota. Samolot ów zataczał wówczas szerokie kręgi nad Paryżem.

Próby stosowania urządzeń samoczynnych w aparatach lotniczych przeprowadzano już w największej tajemnicy potrosze wszędzie. Miały one liczne cele. Przedewszystkiem chodziło o umożliwienie samolotom niszczycielskim wypełnienia ich zadań w porze nocnej bez względu na stan pogody. Obecnie udało się to osiągnąć prawie w zupełności. Dzięki urządzeniom samoczynnym w czasie przyszłych działań wojennych piloci powołani z rezerwy, a więc mniej doświadczeni, będą mieli znakomicie ułatwione prowadzenie aparatów silnie obciążonych, co było dotąd z konieczności połączone ze znacznym wysiłkiem fizycznym.

Wobec tego, że dziś już istnieją samoloty bojowe, kierowane samoczynnie, można więc przewidywać, że w przyszłej wojnie nie będzie rzeczą konieczną umieszczanie w nich załogi, która — jako złożona z ludzi żywych — w pewnym momencie walki może nie opanować należycie nerwów pod wpływem energicznej akcji nieprzyjaciela.

Taka latająca maszyna byłaby właściwie bardzo ciekawie pomyślanym pociskiem lotniczym, czemś w rodzaju powietrznej torpedy o znacznej donośności. Można było-

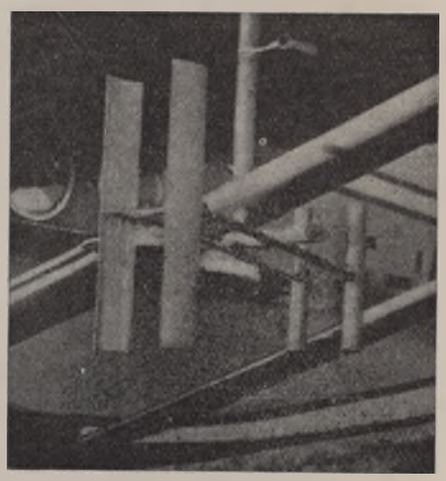

Wietrzniki równowagi poprzecznej

by nią operować różnemi sposobami. Przy wysyłaniu jej z ziemi, należałoby w tym celu użyć katapulty, przy wysyłaniu zaś z powietrza możnaby ją było najpierw przewieźć na sterowcach lub wielkich samolotach w pobliże upatrzonych objektów, a następnie użyć do działania niszczycielskiego. Taki pocisk byłby kierowany zapomocą przyrządu telemechanicznego lub jeszcze prościej — przy pomocy mechanizmu zegarowego. Działałby on na podstawie rozwijającej się stopniowo dziurkowanej taśmy kartonowej, podobnej do tych, które są używane w pianinach mechanicznych, lecz różniącej się tem, że odpowiednio rozmieszczone dziurki regulowałyby kierunek lotu aparatu. Słowem taśma zawierałaby dokładną marszrutę, nakreśloną z uwzględnieniem danych meteorologicznych oraz krzywej pocisku, którą miałby on do przebycia.

Postaramy się teraz opisać owe tajemnicze przyrządy które umożliwiają samolotom samodzielne żeglowanie bez kierowniczej ręki pilota.

Wiadomą jest ogólnie rzeczą, że równowagę poprzeczną aparatu, „cięższego od pocisku" utrzymują małe skrzydełka zwane lotkami. Mieszczą się one na końcach powierzchni nośnych. Równowagę podłużną zapewnia t. zw. ster wysokości, umieszczony poziomo w tyle aparatu. Pionowy ster kierunkowy, służący do kierowania aparatu w prawo lub w lewo jest używany, podobnie jak lotki, do nadawania maszynie kierunku poprzecznego. Należy jeszcze nadmienić, że lotki i mechanizm wysokości wprawia w ruch jedyna dźwignia. Odchylenie owej dźwigni na prawo lub na lewo powoduje zmianę położenia lotek, odchylenie jej zaś wprzód lub wtył reguluje wysokość.

A teraz pozostaje do wyjaśnienia, w jaki sposób wszystkie wymienione części prowadzą zgodną współpracę mechaniczną przy pomocy przyrządów, służących do samoczynnego pilotowania.

Niedawno francuski inżynier Constantin demonstrował w okolicach Wersalu wynaleziony przez siebie bardzo ciekawy, a zarazem prosty przyrząd tego rodzaju. Składają się na niego głównie dwa wietrzniki, oddziaływujące na dźwignię kierowniczą. Wietrznik o powierzchniach poziomych reguluje wysokość, drugi zaś o powierzchniach pionowych kieruje pracą lotek. Działanie całego mechanizmu oparte jest na bardzo ciekawej zasadzie, mianowicie na czynności wiatru, wytwarzanego przez lecący samolot. Wiatr ten oznacza ściśle krzywa lotu aparatu.

Jest rzeczą łatwo zrozumiałą, że z chwilą gdy samolot zaczyna tracić właściwą pozycję lotu, następuje zmiana prądu powietrza, który nawet wtedy, gdy jest bardzo słaby, zostaje natychmiast zarejestrowany przez wietrzniki. Środek ciężkości ulega zmianie, a wietrzniki przesyłają wprost do sterów reakcje, których są przedmiotem — dopóki samolot nie powróci do stałej pozycji.

Jakkolwiek wielu inżynierom udało się zwyciężyć wszelkie napotkane trudności, związane z konstrukcją owych niezwykłych przyrządów do samoczynnego pilotowania — to jednak podany tutaj przykład dostatecznie charakteryzuje rewelacyjne dążenia najnowszych czasów.

Grupa żołnierzy chińskich z ochrony linji kolejowej

Oryginalny typ żebraka chińskiego

PRZEJAZDEM PRZEZ MANDŻURJĘ

Aktualna obecnie sprawa zatargu Chin z Japonją — przypomina mi mój krótki pobyt w Mandżurji z przed 12 lat. Właściwie był to przejazd tylko tam i zpowrotem, odbyty w 1919 r. gdy jako podoficer wysłany byłem z eskortą do Władywostoku po transport uzbrojenia dla wojsk polskich na Syberji.

Bardzo pobieżne więc było moje zapoznanie się z tym krajem i ludźmi. Pozostały jednak pewne wspomnienia, które być może zainteresują kolegów.

Pamiętam przedewszystkiem, że Chińczyk każdego obywatela nazywa „chodzia", co jest wyrazem życzliwości, gdyż słowo to oznacza przyjaciela. Każdą ważniejszą osobistość, a do takich zaliczali wszystkich mających odznaki szarży na mundurze, nawet i mnie skromnego wówczas kaprala — nazywali „kapitana". Pamiętam również słowo „szango"—dobry, dobrze. Chińczycy dość chętnie rozmawiali z nami, posługując się niemożliwie pokaleczonym jezykiem rosyjskim, z domieszką słów chińskich i ogólnie znanego „esperanto"—czyli gestykulacji.

Wojsko w Chinach jest najemne (powszechnego obowiązku służby niema), werbuje je „kapitan", mający upoważnienie (i pieniądze na ten cel!) — od wyższego dowódcy. Chińczyk służy do tej pory, dopóki starczy mu jedzenia i zapłaty. W razie braku tego ekwiwalentu opuszcza szeregi i bardzo często zaciąga się do wojska przeciwnej strony. Jak to określił nam jeden taki „chodzia" w łamanym języku rosyjskim: „Dzieńga jeść — maszinka jeść, — deńga niet — maszinka niet". „Jak są pieniądze — to karabin będzie strzelał, jak niema — to nie". Dzisiaj podobno jest tam inaczej, przynajmniej tak twierdzą gazety, wtedy jednak nie było widać ani śladu żadnej ideowości w tych sprawach, ani zasad stosowanych w każdej innej, należycie zorganizowanej armji. Widziałem pewnego razu kompanję honorową na stacji kolejowej, witającą jakiegoś dygnitarza: prezentowała się ona pod każdym względem bardzo słabo. Oryginalnie przytem wyglądali żołnierze w swych nieprzemakalnych płaszczach z kapiszonami. Na tem tle wybitnie dodatnio przedstawia się pod każdym względem wojsko japońskie (oddziały wydzielone dla ochrony linji kolejowej Wschodnio-Chińskiej — ze względu na napady band czerwonych i miejscowych bandytów-chunchuzów). Zwracał uwagę ogólny wysoki poziom inteligencji oficerów i podoficerów japońskich, z których prawie każdy znał jakiś język obcy, europejski. Natomiast prawie jeden w drugiego szczupli, i tak podobni do siebie jak rodzeni bracia, to też z trudem odróżnialiśmy ich po skromnych dystynkcjach na mundurach.

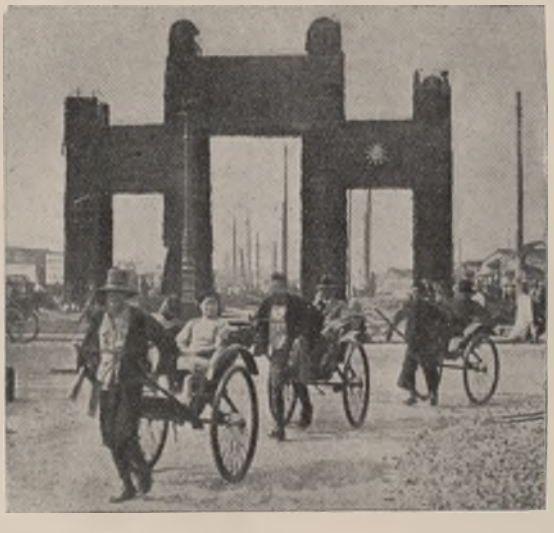

Tradycyjne „rikszе"

Jako handlarze Chińczycy z powodzeniem zakasowaćby mogli naszych przysłowiowych lichwiarzy wyznania mojżeszowego. Dość powiedzieć, że od przejezdnych, nieobytych ze stosunkami i nieznających cen potrafili żądać 4 razy więcej niż wart był towar. Chińczycy, wyglądający niepozornie o bezmyślnych i tępych twarzach, w rzeczywistości wykazują dużo sprytu, a przytem mają bardzo wyrobioną pamięć wzrokową.

We wszystkich rodzajach pieniędzy orjentują się doskonale, brali każdą walutę obcą, (nawet nie istniejącej już wtedy monarchji austrjackiej), ale nie brali banknotu choćby najautentyczniejszego, jeżeli miał choć jedno przekłucie szpilką!

W jedzeniu niewybredni i zadawalają się bardzo małemi ilościami pożywienia.

Widziałem „rikszе", wózki ciągnione przez ludzi, podziwiałem ich wytrwałość w biegu, ale sam nie próbowałem tej przejażdżki z braku odpowiedniej gotówki.

Wypada wreszcie zaznaczyć, iż Chińczycy mało cenią swe życie, i w razie trudności materjalnych i kłopotów (kraj ten jest strasznie przeludniony i wyżyć tam bardzo ciężko) o wiele łatwiej się z niem rozstają niż my, Europejczycy. Podobno samobójstwo przez oddanie się na ofiarę strasznemu „ognistemu smokowi europejskiemu" (rzucenie się pod pociąg), jest tam szczególnie zaszczytne i cenione.

Sierżant z dyw. syb.

WIELKI LOS

Pan Eustachy Zarzęcki był człowiekiem zapracowanym i napozór nic nie znaczącym. Ciężki trud życia znosił jak każdy inny: bez marzeń i bez goryczy. Jak przystało na zwyczajnego człowieka.

A jednak wśród rodziny, przyjaciół, nawet w biurze powtarzano:

— W nim coś jest. Kto wie, może on ma rację!

Racja ta dotyczyła jedynej niezwykłości człowieka cichego. Był pewny, przekonany, że wygra kiedyś wielki los na loterji.

Gdy żona, zresztą skromna i dobra towarzyszka niedoli, czasem nie mogąc już wytrzymać wybuchała płaczem i jęcząc robiła niepocieszone rachunki, z których nie mogło wystarczyć na buty dla trzech synków — pan Eustachy mówił cicho:

— Moja Jadziu. Moje dziecko. Uspokój się. Przysięgam ci, że wszystko to się zmieni. Minie cała nędza. Wygram na pewno na loterji.

— Ah, co ty możesz wiedzieć! Tyle lat kupujemy te bilety, a za te pieniądze jużby coś dzieci miały.

Pan Eustachy uśmiechał się prawie smutno.

— Ufaj mi. Niczego nie jestem tak pewny na świecie jak tego, że wygram.

— Oby — westchnęła żona, długi już czas żyjąca w atmosferze tej nadziei.

Nadzieja ta, niepojęta a mocna zstępowała powoli z wyżyn dwóch pokoików od podwórza, zajmowanych przez państwa Zarzęckich—na wąską i posępną ulicę.

Nierzadko pan Eustachy, idąc do biura w palcie rudawem z rękami w kieszeniach przy trzaskającym mrozie słyszał przy sklepiku, pachnącym brudem i marchwią, następujące uwagi:

— Mówią, że wygra. Trzy lata stawia na jeden numer. Kto wie, może wygra...

I zmarznięty od rana i od lat wielu — czuł nagle ciepło w sercu. Obcy ludzie wiedzieli prawdę.

Nie zastanawiał się nigdy co zrobi z pieniędzmi, gdy spadną na niego. Wiedział tylko, że rozpocznie inne życie i mówił:

— Będę żył na jakimś innym, wielkim świecie...

I choć tęsknił, utajoną, wielką tęsknotą do tego innego świata, którego bramy otwiera pieniądz — był cierpliwy i spokojny.

Czasem zdawało mu się, że śni, gdy widział w ciasnem mieszkaniu płaczące dzieci, zmęczoną żonę, gdy jadł marne potrawy, które jednak kosztowały więcej niż zapewnić mogła jego pensja.

Żonę pracowitą niekiedy chwytała rozpacz, wówczas mówił z dobrocią:

— No jeszcze trochę, Jadziu. Jeszcze trochę spokoju. Będziemy mieli tyle pieniędzy, że nieraz sobie mówię: co ja z niemi zrobię?

Wiara w cuda drzemie w każdem sercu. Jest potrzebniejsza czasem od chleba powszedniego.

To też żona patrzała na niego, słysząc te słowa z bladym uśmiechem. Dawniej z gniewem witała to uparte maniactwo męża — poprostu śmieszne. Ale dnie i wreszcie lata ciągłego wpływu nadziei na tle ziemskiej niedoli sprawiły, że hodowała w głębi duszy cień mężowskiej wiary i było jej z tem trochę lepiej.

Raz mąż jej powiedział:

— Pomyśl, samo moje imię, Eustachy, czyż to jest imię ubogiego człowieka?

— Prawda — przyznała — jakie to dziwne, nigdy mi to na myśl

Nie rzadko pan Eustachy idąc do biura ..

nie przyszło, ale wśród naszych znajomych nikt nie ma tego imienia.

— A widzisz, naturalnie, że nie ma i mieć nie może.

— No, tak, ale kiedy, kiedy to będzie? — z westchnieniem pytała żona — nie wiesz nawet jak mi sił brak coraz bardziej. Boję się...

— Ba, kiedy? tego nie wiem, ale to już ma mniejsze znaczenie.

— Dla mnie duże — szepnęła patrząc tępo w przestrzeń.

— Czy wiesz — ożywił się pan Eustachy po chwili wpatrywania się ze współczuciem w bladą twarz żony — że czasem widzę na ulicy ładny samochód i odrazu czuję ciepło w sercu i pewność, że taki będzie miał Jurek.

— Jurek! — chłopcy! — tymczasem mają podarte buty i —

Chciała mówić więcej, ale delikatność wrodzona przemogła. — Cóż on winien — pomyślała — pracuje jak może, jak wszyscy naokoło, którym też brak. „Wielki los!“ to są dopiero pieniądze z nieba: bez pracy i bez grzechu. Bogactwo!... czy to możliwe żeby ich takie szczęście spotkało?

I patrząc na wychudłą twarz pana Eustachego, rzeźbioną przez nędzę jak przez artystę, na nos, czoło, usta zaciśnięte, widziała tę głowę w jakiejś aureoli coraz wyraźniejszej.

Prawdę mówiąc, to miała już kilkaset złotych długu na rachunek tej przyszłej wygranej. Znajoma, mieszkająca na odległym przedmieściu, miała tę właściwość, że jak była w dobrym humorze to pożyczała pieniądze — na lichwiarski procent, a jak była w złym humorze to — tak samo.

Pani Eustachowa wybrała się do niej raz w ostatecznej potrzebie.

— Moja pani — powiada znajoma — dać to łatwo, ale odebrać to trudniej, zwłaszcza jak ja muszę sobie najpodlejszą sumkę odebrać aż dwa razy, raz w procentach, raz w kapitale. To jest robota! Pani myśli, że to lekko! To jest czarny chleb taka buchalterja.

I westchnęła.

— Ile pani potrzeba? no, mówić odrazu.

— Pięćdziesiąt złotych tobym bardzo prosiła.

— S u m m a! to już suma.

Słowo to wymawiała w sposób smakowity, ale nie dopuszczający sprzeciwu.

— I cóż pani ma na zastaw, jaki łańcuszek, medalik, co?

— Nic nie mam.

— No więc jakże?..

— Ale mąż mój będzie miał pieniądze — powiedziała pani Eustachowa z najgłębszem przekonaniem. I uczuła dumę.

— Będzie miał? Skąd?

Chciała odruchowo powiedzieć: „z nieba“ ale zrozumiała, że to byłoby niestosowne.

— Nie wiem, ale będzie na pewno.

— Kiedy?

Hm, hm, pięćdziesiąt złotych to summa!

— To... to jeszcze niewiadomo, ale niech pani będzie spokojna, już ja nikogo nigdy nie oszukałam.

— Hm, dam, ale na trzy procent miesięcznie.

— Dobrze, dobrze, bardzo pani dziękuję.

— Hm, hm, pięćdziesiąt złotych to s u m m a!

— Tak, odparła pokornie żona urzędnika — to też mi bardzo dopomoże, bardzo.

Wróciła do domu pokrzepiona, a szła piechotą przeszło pięć kilometrów, choć w woreczku zaciskanym gorączkowo w ręku niosła banknot pięćdziesięciozłotowy.

Mężowi nie przyznała się do wyprawy. A nie była to pierwsza wizyta na przedmieściu. Wraz z nadzieją i biedą rósł ten dług ciążący jej jak kamień.

W listopadzie tego roku wypadły dni słoneczne jak rzadko i ciepłe. Pan Eustachy zmęczony stale i niezdolny do fizycznego wysiłku czuł się wyjątkowo silny. Zaczął chodzić pod wieczór na spacery z żoną, nad bladą Wisłę, którą się jednak kocha—i pierwszy raz w życiu zwierzał się żonie. Było mu dobrze.

— Kiedy to ci się zaczęła ta pewność co do tej... wygranej? — zapytała raz cichym głosem żona.

— Właśnie o tem myślałem w tej chwili — odparł żywo — patrz, idzie czternastka to od niej się zaczęło.

— Od tramwaju?

— Nie od tramwaju ale przy tramwaju. Był wielki tłok jak raz w biegu, na rogu Królewskiej wpadłem do czternastki. Wiesz, te nowe wozy, błyszczą, dawniej ich nie było.

— I co?

— I odrazu, wisząc uczepiony, że ledwo się utrzymać mogłem, zobaczyłem duży afisz o loterji. Były tam różne numery w ogromnych rozmiarach. Mignęły mi tylko, ale czternastka została w oczach. Była na końcu jakiejś długiej cyfry. I zaraz...

Uśmiechnął się z dumą cichą, wewnętrzną.

— I zaraz, co? — szepnęła.

— Zaraz poczułem z całą pewnością, taką samą jak ta że widzę ciebie — wygram wielki los na tej loterji. Że muszę wziąć numer z czternastką na końcu.

— I taki mamy?...

— Naturalnie, że taki mamy. Wiesz, że nie było łatwo go kupić, jeszcze spłacam dług ciężki na ten bilet tylko zaciągnięty — mówił głosem poufnym, radującym ją.

— I co myślisz, że będziemy bogaci? Na pewno? — pytała tylko żeby słyszeć jego zwierzenia.

— Nie myślę. Wiem. Czasem mam ochotę już zdzierać tę brudną tapetę, wyklejać pokoje atłasem! Nie wiem jakby to powiedzieć: nie śpieszy mi się a korci. Taka będzie zupełna zmiana!

— Atłasem! Boże! co też ty pleciesz.

— No to choćby niebieską tapetą błyszczącą. Pamiętasz, niebieski był nasz pierwszy pokoik, na poddaszu, po ślubie.

— Był malowany.

— Ale niebieski. Lubisz ten kolor? Ja przepadam za nim.

— Lubię, zresztą wszystko mi jedno jaki, aby było czysto.

— Ah, tak, czysto, jasno, obszernie!...

— Wszystko dostaniemy Jadziu i tam to będzie naturalne, a to co jest dziś ta bieda, to odmawianie sobie na każdym kroku to jest nadzwyczajne, nienaturalne.

Westchnęła rozmarzona.

— To jeśli się sprawdzi twoje przeczucie— ja chłopców ubiorę Matce Boskiej na niebiesko na cały rok, przyrzekam.

— — — — — — — — — — — —

W parę dni później pan Eustachy od rana okazywał podniecenie. Przy obiedzie zerwał się dwa razy od stołu i pobiegł do okna. Z ulicy dochodził krzykliwy głos chłopców sprzedających gazety.

Pan Eustachy spojrzał na kalendarz, wiszący na ścianie, zobaczył własną ręką zrobione duże czerwone kółko naokoło dnia i zbladł.

Leć po gazety—rzekł ochrypniętym głosem do najstarszego synka.

Żona spojrzała na niego ukradkiem i zaczerwieniła się. Unikał jej wzroku. Czyżby stracił pewność?

Jurek przyniósł gazetę i w pokoju zapanowało takie milczenie, że słychać było bicie serc. Nawet dzieci czuły jakąś burzę i przyczaiły się.

Pan Eustachy ręką, która lekko drżała przerzucił arkusze i zapatrzył się w jedną szpaltę.

— Już!—szepnął po długiej chwili — już! oh, jak mi lekko. Dusiła mnie jednak zmora dotąd...

— Jezus Marja! naprawdę? wygraliśmy?

— „Wielki los". Fortuna — odparł już zupełnie spokojnym głosem—zaraz wrócę, czekaj na mnie.

Wyjął coś z biurka, pogładził po głowie Jurka, który się plątał

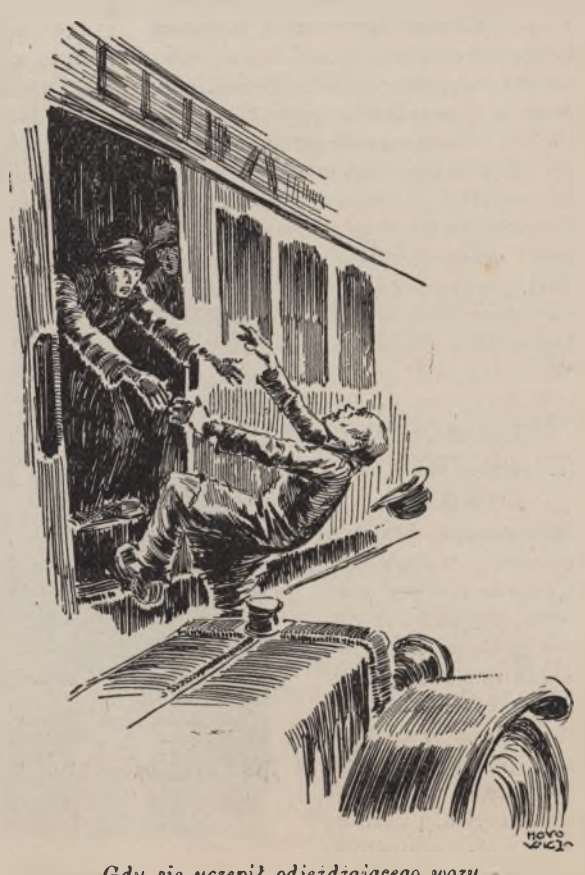

...Gdy się uczepił odjeżdżającego wozu

blisko i posławszy żonie porozumiewawcze, szczęśliwe spojrzenie — wyszedł.

Chwilę szedł spokojnie, ale potem zaczął biec. W głowie mu huczało, nogi się plątały, dygotał na całem ciele.

— Czyżbym był chory? — pomyślał. A on był tylko szczęśliwy...

Na rogu Królewskiej był tłok, jechały samochody, wozy z węglem i nagle mignęła mu czternastka.

— Czternastką dojadę — pomyślał z błogością — zmęczony jestem.

I nie rozglądając się, na wszystkie strony, jak zwykle, pędem ruszył środkiem ulicy do tramwaju. Gdy się uczepił odjeżdżającego wozu, poczuł pot zimny na czole i chciał zeskoczyć bo nie mógł stanąć drugą nogą, był słaby, leciał prawie.

Obsunął się ostrożnie, wolno, ale nie rozejrzał się ani razu. Cały wzrok był zajęty jednym jedynym numerem — widział go nawet gdy zamknął oczy. Zrobił pół kroku w niewiadomym mu kierunku i usłyszał krzyk na ulicy wcześniej nim straszliwy ból począł rozsadzać mu kości.

Wóz ciężarowy zmiażdżył mu piersi ale głowa była cała.

Głowa szczupła, wyrzeźbiona przez nędzę, jak przez artystę, jasna. W tej chwili śmierć już zaczęła rzeźbić tę głowę jeszcze ostrzej, jeszcze dokładniej. Chłódł z minuty na minutę i czerniał.

Przez zaciśnięte usta z nadludzkim trudem wyszły słowa.

— Żona... wygrałem...

I potem jeszcze z zastygłemi łzami w wielkich oczach:

— Wielki los!!

W ręku zacisnął papier trzymany kurczowo i tak leżał sztywny, na bruku.

Ale on się i tak dostanie na wymarzone błękitne pokoje...

Egija

Z NASZEGO ŻYCIA

DZIENNIK ROZKAZÓW Nr. 35

z dnia 16 grudnia 1931 r.

NOSZENIE PASA GŁÓWNEGO ORAZ BIAŁEJ BRONI BOCZNEJ

Wobec zapytań, dotyczących noszenia pasa głównego oraz białej broni bocznej przez szeregowych M.S. Wojsk. wyjaśnia, że wszystkich szeregowych obowiązuje noszenie pasa głównego według opisu w Dz. Rozk. nr. 8/31.

Żabka do bagnetu, do szabli i ruki do kordzika, powinny być zakończone wsuwkami, służącemi do nasuwania na pas główny. Poza służbą P. Min. Spraw Wojskowych zezwala wszystkim *podoficerom zawodowym*, uczniom szkół podchor. i szkół podchor. rez., oraz tym absolwentom szkół podchor. rez., którzy je z wynikiem pomyślnym ukończyli — na noszenie pasa głównego typu oficerskiego (bez paska przez ramię) według wzoru zatwierdzonego Dz. Rozk. nr. 97/19 oraz na używanie żabki i ruków (do kordzika), przypinanych do pasa głównego, wzoru przepisanego dla oficerów.

Z ŻYCIA RODZINY WOJSKOWEJ W ŁOWICZU

Organizacja Rodziny Wojskowej w Łowiczu, to „świeża roślina" niedawno wyrosła na naszym gruncie. Choć nie posiada ona na tym terenie starej tradycji, niemniej jednak w krótkim czasie potrafiła zawładnąć naszem życiem osobistem. Dużą zasługę w tem mają niewątpliwie organizatorki stowarzyszenia, pracujące z niesłabnącą energją nad jego rozwojem i dla dobra członkiń, lecz swój rozrost i rozkwit R.W. zawdzięcza głównie życzliwemu poparciu dowódcy pułku i korpusu oficerskiego.

Głównem zadaniem R. W. to opieka nad dzieckiem i praca kulturalno-oświatowa.

Z pierwszego zadania sekcja nasza wywiązała się chlubnie. Na początku swej egzystencji otworzyła przedszkole, prowadzi go rok drugi, skupiając wszystkie dzieci garnizonu, podlegające opiece przedszkolnej, czem ułatwia pracę matkom, w godzinach przedpołudniowych zajętych gospodarstwem i zapewnia naszej dziatwie racjonalne wychowanie, polegające na zabawach, prowadzonych z planem, a mających za zadanie ćwiczyć zmysły dziecka w sposób dla niego niedostrzegalny — a więc nienużący.

Wychowawczyni rozumnie czuwa i obserwuje dziecko, odpowiednio wykorzeniając jego ewentualne wady i usterki charakteru. Uczy koleżeńskiego stosunku do swoich współtowarzyszy. Pozatem dzieci z powodów pedagogicznych dostają śniadanie na miejscu, bez względu na zamożność rodziców. Wskutek znacznej rozciągłości Łowicza, dzieci do przedszkola przywożą konie wojskowe, a obrazek ten budzi w mieście sensację swą niepowszedniością jaką sprawiają różnokolorowe główki, figlarnie wyglądające z poza krawędzi wozu. Dzieci pozostają pod ścisłą opieką lekarską, większość naświetla się lampą kwarcową i pije tran. Warunki bowiem zdrowotne w Łowiczu są bardzo ujemne, dzieci więc naogół są słabe i wątłe. Z tego też względu, w lecie zorganizowane zostały własne kolonje letnie, gdzie z dobroczynnego wpływu świeżego powietrza, słońca i lasu oraz forsownego odżywiania korzystało 39 dzieci, zakwalifikowanych przez lekarza. Rezultaty były doskonałe — przyrost wagi niejednokrotnie przekraczał 3 kg. Możność zorganizowania i sfinansowania tego rodzaju dobroczynnej placówki — to największy sukces miejscowej R. W. Za opłatą jednego złotego, dziecko miało idealne warunki zdrowotne, fachową opiekę i racjonalne odżywianie, z nieograniczoną ilością owoców, jarzyn i nabiału.

Przedszkole Rodziny Wojskowej w Łowiczu

Sekcja kulturalno-oświatowa rozszerzyła w tym roku zakres swego działania, otwierając kurs gazowy i gimna-

Podoficerowie 22 p. p. przed pieszemi ćwiczeniami

Św. Mikołaj wśród żołnierzy 39 p. p.

styczny przy współudziale pań, zaproszonych ze społeczeństwa cywilnego. Jednocześnie odbywają się odczyty na tematy pedagogiczne, higjeniczne i zagadnień ogólno-społecznych.

Sekcja, pragnąc zachować na odpowiedniej wyżynie życie intelektualne, starannie opracowuje programy każdego z poszczególnych działów odczytowych, zapraszając na prelegentów ludzi ze specjalnem w danej dziedzinie wykształceniem.

R. W. stojąc na gruncie wspólnej pracy pań, żon wojskowych i mając zaufanie swego dowództwa, może oddać wojsku nieocenione usługi.

Musimy podkreślić, że duszą pracy nad rozwojem Rodziny Wojskowej jest pani pułkownikowa Krudowska, przewodnicząca tej instytucji na terenie Łowicza.

st. sierż. Frelik

PODOFICEROWIE 2 P. P. LEG. NA BEZROBOTNYCH

My żołnierze odrodzonej Polski, nie możemy dziś, jako wojsko narodowe, być obojętni na ciężkie objawy kryzysu gospodarczego naszego państwa, a szkoląc się w sztuce wojennej, przyłożyć musimy ręce do wszelkich prac i wysiłków zmierzających w tej chwili do złagodzenia walki z bezrobociem.

Zdolni do najwyższych ofiar i czynów my, którzy przeżyliśmy ważne chwile dziejowe, i boje o niepodległość, stańmy dziś do wyścigu z całem społeczeństwem w obronie setek tysięcy bliźnich naszych pozbawionych pracy, środków do życia, a częstokroć nawet dachu nad głową. — Matki znękane i dzieci niewinne, drżące z zimna i głodu, wyciągają ku nam bezsilne swe dłonie o pomoc; o pomoc do nas, których stosunkowo do ogólnej sytuacji państwa ciężkie warunki najmniej dotknęły.

My żołnierze, których gdy zaszła potrzeba pośpieszenia z pomocą państwu czy społeczeństwu, nigdy i nigdzie nie zabrakło, i teraz w zrozumieniu chwili, przybywajmy z doraźną pomocą przez opodatkowanie się na rzecz potrzebujących.

W zrozumieniu więc klęski społecznej, uchwaliliśmy na zebraniu w końcu października opodatkować się na rzecz bezrobotnych na przeciąg 6-ciu miesięcy w wysokości: chorąży 2 zł., st. sierż. i sierż.—1.50 zł., plut. i kapr. 1 zł.—dając tem dowód, że nakaz chwili zrozumieliśmy.

Pierwszą wkładkę w kwocie 141 zł. 50 gr., wpłacono 1.XII. b. r. do miejscowego komitetu dla spraw bezrobocia.

Wkońcu muszę zaznaczyć, że gdy chodzi o byt naszego pisma „Wiarus", to i tu nie pozostaliśmy głusi na apel wydawnictwa. Muszę zdradzić, że do 1.X na 112 obecnych w pułku podoficerów prenumerowało „Wiarusa" tylko 33-ch, obecnie (od 1.XI b. r.) prenumerują go wszyscy t. j. 112 podof. w Sandomierzu plus 1 egz. dla bibljoteki Ogniska.

Od dnia 1.XII b. r. opodatkowaliśmy się także na rzecz L. O. P. P. po 25 gr. każdy, na stałe, przystępując jako jeden członek L. O. P. P.

ŚWIĘTY MIKOŁAJ W 39 P. P.

Staraniem referenta oświatowego pułku, po raz pierwszy w tym roku zawitał do żołnierzy 39 p. p. w Jarosławiu św. Mikołaj, przywożąc podoficerom i grzecznym ich dzieciom wiele podarków. Organizacja, kostjumy i cała praca wykonana została przez strzelców plutonu łączności. Najwspanialej wypadła uroczystość w komp. 6, następnie w 4 i 2 k. m.

ŚWIĘTY MIKOŁAJ W SOKÓŁCE

Stowarzyszenie Rodziny Wojskowej w Sokólce, wzorem lat ubiegłych, sprawiło naszym milusińskim wielką radość, urządzając zabawę w dzień św. Mikołaja.

W obszernej sali kasyna garnizonowego o g. 14-tej zebrała się dziatwa wraz z rodzicami i pełna zainteresowania oczekiwała początku zabawy.

Na zaimprowizowanej scenie ukazywali się młodociani artyści, wygłaszając wierszyki i śpiewając piosenki. Najciekawszy był obrazek z krasnoludkami i wielkiemi muchomorami.

Całość bardzo dobrze pomyślana i wyreżyserowana dzięki staraniom zarządu z p. rotmistrzową Lorenczukową na czele.

Najtrudniejsza praca przypadła p. Wróblewskiej, która mimo to umiejętnie wyuczyła dzieci wierszyków, piosenek i tańców, jednając sobie ich maleńkie a szczere serduszka.

Na zakończenie przybył Mikołaj w długim, białym kożuchu z pastorałem w ręku i rozdał dzieciom prezenty, przyniesione przez „aniołków". Wywołało to wiele radości i zachwytu.

Tuż po tem rozbawioną dziatwę wzięto w kółeczko i przy dźwiękach muzyki: orkiestry mandolinistów kadry zapasowej 3 Szpitala Okręgowego, maleństwa nasze zabawiały się do g. 18-tej.

Wszystkim paniom, które przyczyniły się swą pracą do zorganizowania tej zabawy, dzieci, za naszem pośrednictwem składają serdeczne dzięki.

F. K.

15 PUŁK UŁANÓW NA BEZROBOTNYCH

Korpus oficerski i podoficerski 15 p. uł. dobrowolnie opodatkował się w przeciągu 6 miesięcy na bezrobotnych na sumę 502.80 zł., która to kwota po potrąceniu z poborów przekazywana będzie ratami komitetowi bezrobotnych w Poznaniu i każdego miesiąca w wysokości 83.80 zł.

Pułk zobowiązał się nadto dobrowolnie dożywiać 30 bezrobotnych.

Z pobytu przedstawicieli Zw. Legjonistów polskich w Rzymie

Mahatma Gandhi wódz Indji wśród młodych faszystów

Z TYGODNIA

WKRACZAMY W NOWY ROK z balastem ciężkiego kryzysu, którego końca zda się nie widać. Są jednak pewne odznaki, wrożące złagodzenie przesilenia, czemu niejednokrotnie czynniki oficjalne dawały wyraz.

Ostatnio przy sposobności omawiania statutu Banku Polskiego, zabrał głos p. minister skarbu Jan Piłsudski, przedstawiając stan finansowy tego banku, który poprawił się od października i nawet pokrycie, chociaż nieznacznie, ale wzrosło. W dalszym ciągu p. minister oświadczając, że wbrew pogłoskom o zamierzonym jakoby wprowadzeniu przez rząd polski przepisów dewizowych, podobnie, jak to uczyniło w ostatnich dniach szereg państw w Europie, stwierdził, że rząd polski nie miał i nie ma zamiaru wprowadzenia jakichkolwiek reglamentacyj obrotu dewizami zagranicznemi.

Obecna sytuacja gospodarcza i finansowa Polski całkowicie pozwala na zachowanie nadal zupełnej swobody obrotu dewizowego z zagranicą. Rozsiewane pogłoski są na niczem nie oparte i najwidoczniej pochodzą ze źródeł zainteresowanych w szerzeniu nieuzasadnionych obaw.

Prezydent Rzplitej podczas otwarcia Instytutu Propagandy Sztuki

PAKT o nieagresji zawarty między Francją a Sowietami, przewidywał konieczność zawarcia przez Sowiety podobnego traktatu z Polską. W związku z tem między przedstawicielami obu rządów toczą od kilku tygodni żywe pertraktacje, które prawdopodobnie zakończone zostaną pomyślnym rezultatem. Na posiedzeniu Centralnego Wydziału Ludowego w Moskwie przy omawianiu polityki zagranicznej Mołotow podkreślił, że rokowania z Polską o pakt nieagresji postępują naprzód i osobiście jest on przekonany, że doprowadzą one do pomyślnych wyników. W każdym razie, zdaniem Mołotowa, Sowiety poczynią w tym kierunku wszelkie ułatwienia, jakie poczynić są w stanie.

Według tych samych informacyj Sowiety prowadzą rozmowy na temat paktu o nieagresji z innemi państwami ościennemi: Estonją, Finlandją i Rumunją. Należy przypuszczać, że i w tym wypadku rezultaty będą pozytywne. W ten sposób Rosja sow. zawrze cały łańcuch paktów o nieagresji, które zapewnią, na pewien przynajmniej czas, okres pracy pokojowej w zainteresowanych państwach.

NA LITWIE sroży się coraz bardziej ucisk wobec Polaków. Ostatnio na skutek rozporządzenia ministerstwa oświaty, usunięto około 200 dzieci z państwowych szkół powszechnych z polskim językiem wykładowym, ponieważ w paszportach rodziców tych dzieci narodowość jest określona jako litewska.

Kierownictwo mniejszości polskiej starało się od dłuższego czasu o pozostawienie tych dzieci w szkołach polskich, jednak nadaremnie. Mniejszość polska przyjmowała te dzieci do swoich szkół, opierając się na oświadczeniu prezydenta państwa, które było opublikowane w „Deutsche Nachrichten", jako odpowiedź na starania mniejszości niemieckiej w identycznej sprawie. To oświadczenie prezydenta zdążało do tego, że na przyszłość dla ustalenia narodowości dzieci nie będzie uwzględ-

Prezydent Rzplitej przed frontem kompanji honorowej 1 p. lotniczego

Niemiecki styl w budowie kościoła koło uzdrowiska Dürrenberg

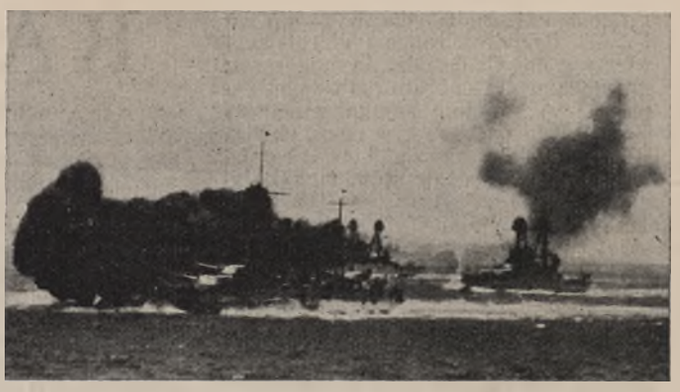

Fragment manewrów floty St. Zjednoczonych Salwa ciężkich dział

dnione określenie w paszportach, a jedynie deklaracja rodziców.

Opierając się na tem oświadczeniu prezydenta, mniejszość polska wydała do swoich filij organizacyjnych okólnik, na podstawie którego nastąpiło przyjęcie tych dzieci z początkiem roku szkolnego do szkół polskich. Po rozpoczęciu roku szkolnego przyjęcie tych dzieci zostało przez inspektorów szkolnych z okazji wizytacji zakwestjonowane, poczem nastąpiło obecne zarządzenie usunięcia tych dzieci z państwowych szkół powszechnych z polskim językiem wykładowym.

Tak to Litwini usiłują tępić polskość, której napewno nie złamią.

DZIESIĄTEGO stycznia odbędzie się w Wilnie uroczystość 25-lecia sakry biskupiej ks. biskupa Bandurskiego, wybitnego kapłana i uczestnika walk legjonowych.

Uroczystości rozpoczną się solennem nabożeństwem w katedrze wileńskiej, które odprawi sam jubilat. Kazanie okolicznościowe wygłosi ks. biskup Michalkiewicz. Na nabożeństwie poza przedstawicielami duchowieństwa, rządu, władz miejscowych, wojskowości i samorządów, wezmą udział liczne delegacje organizacyj społecznych z pocztami sztandarowemi.

Akt hołdowniczy odbędzie się w salonach Kasyna Garnizonowego przy ul. Mickiewicza 13, na który złoży się szereg przemówień, wręczenie zbiorowego adresu jubilatowi. Przebieg tego i tak uroczyście zapowiadającego się

Z pobytu min. Zaleskiego w Londynie

aktu hołdowniczego dla wielkiego biskupa-patrjoty transmitowany będzie przez radjostację wileńską na wszystkie rozgłośnie polskie.

PODOBNIE jak na Litwie w Prusach Wschodnich w miejscowościach Dębowcu i Jedwabnie nastąpiły nowe akty teroru wobec bezbronnej ludności polskiej. W związku z przygotowaniami do założenia szkoły polskiej w Dębowcu, zostały zorganizowane przez niemieckie organizacje bojowe krwawe napady na członków mniejszości polskiej. Niebezpieczne obrażenia cielesne odniósł gospodarz polski Gottlieb Późny, a druga ofiara zajść, szofer Zalewski, walczy ze śmiercią. Wszystko wskazuje na to, że tę akcję terorystyczną rozwinęły niemieckie organizacje bojowe, celem sparaliżowania zamiarów Polaków założenia polskiej szkoły.

Akty teroru w Dębowcu i Jedwabnie świadczą wymownie o tem, iż akcja niemiecka skierowana jest przedewszystkiem przeciwko polskiej szkole, jako ogniska, z którego promieniuje polskie życie kulturalne.

Wypadki te poruszyły do głębi opinję, wyrazem której stał się apel polskich stowarzyszeń do Ligi Narodów.

AMBASADOR Polski w Stanach Zjednoczonych, Tytus Filipowicz przesłał 71 pułkowi piechoty nowojorskiej gwardji narodowej, który w r. ub. urządził na cześć ambasadora rewję i podejmował go bankietem — bronzową statuę polskiego żołnierza, zaopatrzoną w napis „71-mu pułkowi piechoty nowojorskiej z wyrazami bratniego szacunku od 71 pułku armji Rzeczypospolitej Polskiej".

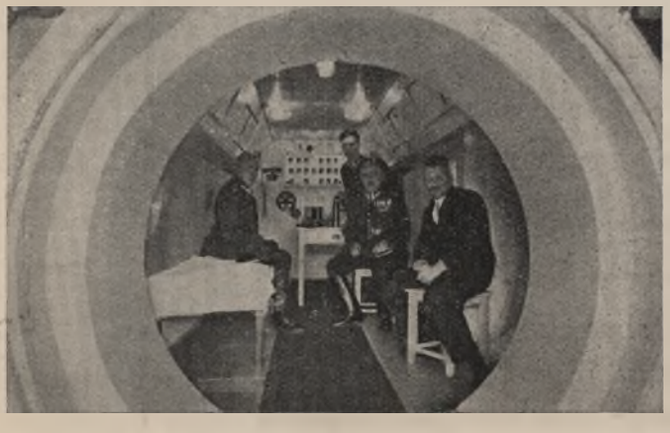

Z otwarcia komory niskich ciśnień w Centrum Badań Lotniczych

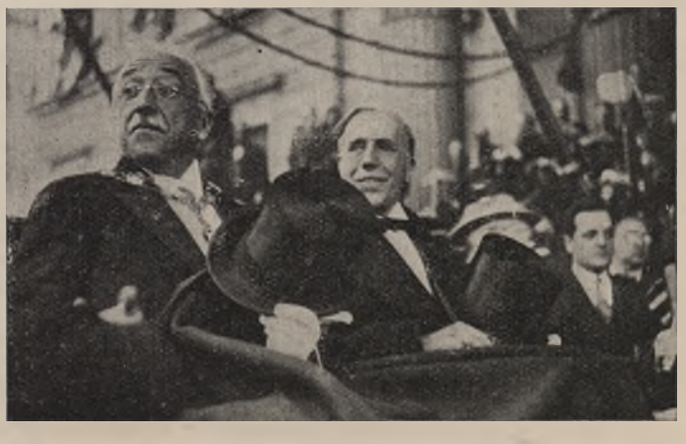

Po wyborze Zamory na prezydenta republiki hiszpańskiej

RADJO

Odbiór radjowy w różnych porach roku i dnia. Czerwiec, lipiec i sierpień, jak wiemy z doświadczenia, są najgorszemi miesiącami dla odbioru radjowego. Szereg stacyj zupełnie zanika, stacje zaś możliwe do odebrania w nocy, słychać na tle takich szumów i trzasków, iż niepodobna rozróżnić słów, muzyka ginie zupełnie zduszona wszelkiego rodzaju zaburzeniami. Tylko bardzo silne stacje nadawcze, lub pracujące na dłuższej fali opierają się względnie tym wpływom, dzięki swej mocy, jaka wystarcza jeszcze do znośnego odbioru w sensie tylko siły. Przeszkody atmosferyczne, mające swe źródło w przesuwaniu się warstw powietrza o rozmaitych temperaturach (jak wykazują badania) występują najsilniej w letnich miesiącach, powodując oprócz zaniku siły odbioru, nieznośne trzaski lub silny stały szum. To też w tym czasie odbiór radjowy nawet dla posiadaczy lampowych odbiorników ogranicza się do słuchania stacji lokalnej i tylko niektórych bliższych i bardzo silnych stacji zagranicznych. W tym czasie najlepiej ocenimy zalety stacji raszyńskiej, dzięki zasięgowi której, ogarniającemu cały kraj, mamy możność o każdej porze dnia nawet w lecie słuchać jej wszędzie, a siła jej odbioru góruje ponad przeszkodami atmosferycznemi. Tak dobry odbiór rozciąga się i poza granice kraju.

Ale poczynając od października odbiór zaczyna się poprawiać. Intensywność dźwięków rośnie stopniowo i osiąga w naszym klimacie w grudniu swą największą siłę. Badania uczonego Austina wykazały, iż intensywność odbioru w tym miesiącu przewyższa siedmiokrotnie letnią. Przyczyna tych zmian leży w promieniowaniu słonecznem. Im silniej słońce dopieka, tem silniejszym jest proces jonizacji dolnych warstw powietrza, tem silniejsze występuje pochłanianie fal, a co za tem idzie tem większe osłabienie siły odbioru. Bardzo ciekawe doświadczenie wykonali dwaj uczeni, Take i Ross. Poczynili oni obserwacje odbioru radjowego podczas zaćmienia słonecznego. Nadawała stacja na wieży Eiffel w Parvżu. Obserwacje prowadzono w Grazu i Marburgu w odległości 1000 i 600 klm. Okazało się, że w czasie największego zaćmienia osiągnięto najsilniejszy odbiór. W miarę ustępowania zaćmienia, odbiór tracił na swej sile, a po ukazaniu się pełnej tarczy słonecznej zanikł zupełnie.

Podobne doświadczenia poczyniono w Ameryce; rezultaty były zupełnie identyczne i tembardziej przekonywające, iż równocześnie poczyniono pomiary jonizacji powietrza. W podobny sposób można objaśnić różnice w odbiorze w czasie dnia i nocy. Niejeden z radjosłuchaczy zauważył, iż nad ranem przed wschodem słońca mamy najlepszy i najczystszy odbiór bez żadnych zaburzeń: po godzinie 10-ej intensywność słabnie, natomiast szumy wzrastają, aż do zachodu słońca, w tym momencie odbiór staje się najgorszym. Potem odbiór polepsza się stopniowo aż do następnego wschodu słońca. Naturalnie dotyczy to tylko fal średnich. Fale długie wahaniom tym podlegają w znacznie mniejszym stopniu, a przy fali około 18 klm różnic tych nie odczuwamy.

Grudzień, styczeń i luty należą do uprzywilejowanych, co daje się zauważyć najlepiej po ilości stacyj odbieranych bez trudu. Przeszkody atmosferyczne maleją szczególnie w dniach mglistych i bezsłonecznych. Poczynając od marca odbiór słabnie, przeszkody zaś atmosferyczne wzrastają potęgując zły odbiór aż do czerwca, w którym to miesiącu odbiór bywa najgorszy.

Czy możemy i jak polepszyć odbiór w tych miesiącach? Na usunięcie zupełne przeszkód atmosferycznych nauka dotąd nie wynalazła sposobu. Możemy osłabić szkodliwe wpływy ale i to nie zawsze i tylko częściowo. Sposoby te są naogół skomplikowane i niezawsze celowe. Najpewniejszym i niezawodnym środkiem jest wypromieniowanie z anteny dużej mocy. Do tego dążą wszystkie kraje i olbrzymy radjowe rosną jak grzyby po deszczu. Do tego pomaga jeszcze trafny wybór fali, ale w tem leży znaczna część trudności. Fale dłuższe są bardzo ograniczone, w swej ilości i szereg państw naprożno się o nie ubiega. Długie fale w połączeniu z dużą mocą są najpewniejszym źródłem zabezpieczającem stały dobry odbiór bliższym i dalszym słuchaczom.

Odczyty. Dnia 3.I o godz. 16.40 nadaje Wilno odczyt prof. Bronisława Rydzewskiego p. t. „W poszukiwaniu nowych światów", transmitowany przez wszystkie rozgłośnie polskie Prelekcja ta będzie opisem podróżniczych przygód, pełnych niesamowitych wydarzeń, w wiekach średnich—kiedy to wyruszano na podbój niezbadanych obszarów.

Tegoż dnia o godz. 17.15 red. Cezary Jellenta w odczycie p. t. „Naga dusza polska a rosyjska", zastanowi się nad psychicznemi zjawiskami tych dwuch słowiańskich, a tak odrębnych typów i charakterów.

Dnia 4.I o godz. 17.10 p. Tadeusz Kutz podzieli się z radjosłuchaczami w odczycie p. t. „Jeden dzień pod ziemią" ciekawemi przygodami archeologa, który spędził cały dzień w niezbadanych jaskiniach.

Dnia 5.I o godz. 16.20 dr. St. Michałek-Grodzki wygłosi przed mikrofonem warszawskim odczyt p. t. „Walka z brzydotą", w którym opowie o cudach nowoczesnej chirurgji kosmetycznej i jej znaczeniu dla spraw ludzkich.

Dnia 6.I o godz. 16.40 prof. Adam Czartkowski zajmie audytorjum radjowe charakterystycznym obrazkiem obyczajowym XVIII w. w odczycie p. t. „Jak książę „Panic Kochanku" angielską księżnę przyjmował". Będzie to jeszcze jeden przyczynek do historji wielkiego dziwaka — ks. Karola Radziwiłła.

Następnie o godz. 17.15 nadaje Kraków na wszystkie rozgłośnie polskie odczyt prof. Witolda Wilkosza p. t. „Paradoksy nieskończoności". W prelekcji tej przewinia się w popularnem ujęciu idee nieskończoności i pojęcie absolutu w filozofji, od wieków najdawniejszych.

Dnia 7.I o godz. 17.10 nadaje radjostacja wileńska odczyt p. Jerzego Ostrowskiego, który zajmie radjosłuchaczów swemi ciekawemi spostrzeżeniami, dotyczącemi drobnych, powtarzających się objawów życia powszedniego. Prelekcja ta nosi tytuł—„Psychologja na codzień".

Dnia 8.I o godz. 15.25 w odczycie z cyklu dla nauczycieli prof. dr Józef Reiss mówić będzie z Krakowa o „dobrym nauczycielu". Będzie to sylweta idealnego nauczyciela i wpływu, jaki powinien wywierać ujmującym swym obejściem na młodocianych wychowanków.

Tegoż dnia o godz. 16.20 w związku z konferencją rzeczoznawców-prawników, jaką zwołał Komitet Międzynarodowy Czerw. Krzyża na dzień 1—5 XII 31 r. w Genewie, celem omówienia prawnych środków ochrony ludności cywilnej przed stosowaniem wojny powietrznej i gazowej — Inż. Eugenjusz Berger wygłosi przed mikrofonem warszawskim odczyt p. t. „Przemysł chemiczny a gazy".

Wreszcie o godz. 17.10 prof. Herman Sternbach mówić będzie ze Lwowa o „Udziale kobiety w dziejach kultury duchowej", biorąc pod uwagę stanowisko kobiety w późnem średniowieczu — kurtuazję w stosunku do niej i zasady, dotyczące życia rodzinnego i społecznego.

Feljetony. Dnia 4.I o godz. 22.25 red. Cezary Jellenta wygłosi przed mikrofonem warszawskim nader pożyteczny i ciekawy feljeton p. t. „Bezrobotny w kasynie gry", w którym podejmie niezrozumiały objaw dzisiejszego kryzysu, gdzie z jednej strony szeregi bezrobotnych marzą o kawałku chleba, a z drugiej strony luksus nie chce zrezygnować ze swego przepychu.

Dnia 5.I o godz. 20.00 Jan Sokolicz-Wroczyński w feljetonie p. t. „Cyrk i ludzie cyrku", uchyli zasłony zakulisowego życia artystów, które mało posiada w sobie z radości i wesela, jaką darzą widzów.

Dnia 7.I o godz. 20.25 znany publicysta Viator wygłosi przed mikrofonem warszawskim interesujący feljeton p. t. „Ludzie podwójni" w którym podda krytycznej analizie życie ludzi, głoszących wielkie i głębokie basła, którzy w życiu osobistem w sposób pełen hipokryzji tolerują swe własne słabości.

Dnia 9.I o godz. 21.55 p. Marja Znatowicz-Szczepańska w feljetonie p. t. „Na Pułaskim do Polski" opowie ciekawe wrażenia Polaków, zamieszkałych w Ameryce, kiedy ujrzeli swą ojczyznę, znając ją tylko z opowiadań starszych.

Kwadranse literackie. Dnia 3.I o godz. 21.40 zapoznają się radjosłuchacze z fragmentem p. t. „Bal u Radziwiłła" z powieści Henryka Rzewuskiego p. t. „Listopad", którą należy zaliczyć do pierwszej wielkiej powieści obyczajowej polskiej, na schyłku XVIII w. za panowania króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Fragment, jaki zostanie odczytany w radjo, obejmuje obraz świetnego balu w salach pałacu Radziwiłłowskiego, gdzie wytworne pary tańczą nowoczesny francuski taniec „Gavotte".

Dnia 6.I o godz. 21.55 zostanie odczytana przed mikrofonem warszawskim humoreska p. t. „Przygoda Stasia", pióra Bolesława Prusa.

Dnia 8.I w przerwie koncertu symfonicznego z Filharmonji Warszawskiej p. Leon Pomirowski wygłosi feljeton literacki p. t. „Szlakiem powieści polskiej", który obejmować będzie krytykę „Roku 1863" — pióra Juljana Wołoszynowskiego, oraz krytykę powieści Marji Dąbrowskiej p. t. „Noce i dnie", która pojawieniem się swojem na półkach księgarskich wzbudziła ogólne i zrozumiałe zainteresowanie.

Redakcja składa serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy z okazji Świąt i Nowego Roku nadesłali swoje życzenia.

W LIDZE I WŚRÓD DRUŻYN SPORTOWYCH

Gdy mówi się o piłkarstwie, każdy ma na myśli — ligę piłkarstwa. Tak jakby poza tem nie istniało około 700 klubów które właściwie wszystkie razem dopiero stanowią o poziomie naszego footbalu. A wśród tych setek klubów jest liczna grupa wojskowych, które w roku ubiegłym odegrały wcale poważną rolę w rozgrywkach o mistrzostwo Polski w klasie A, ukoronowaną wejściem 22 p.p do ligi.

To też robiąc krótki przegląd dorobku piłkarskiego, nie zatrzymamy się na lidze, ale rzucimy okiem i na dalsze szeregi naszej piłkarskiej armji, liczącej około 42.000 graczy.

Jeśli chodzi o ogólny bilans, to 1931 r. nie zapisał się specjalnie korzystnie. Wyniki zarówno meczów międzypaństwowych, jak i międzynarodowych spotkań polskich klubów, świadczyły, że nadal jesteśmy w piłce nożnej słabi, choć już 10 lat temu wydawało się, że zdobędziemy sobie w tej dziedzinie wielkie imię.

Reprezentacja Polski grała w tym roku 5 razy, przegrywając 3 razy i wygrywając dwukrotnie, przy ogólnym stosunku bramek 14 : 12.

Pokonaliśmy wysoko w Rydze Łotwę 5 : 0 i w Poznaniu Jugosławję 6 : 3. Najdotkliwsze dwie porażki zadano nam w Warszawie, gdzie Czesi pokonali nas 4 : 0, a Rumuni poraz pierwszy 3 : 2. Również przegraną zakończył się pierwszy wyjazd reprezentacji Polski na daleki zachód, gdyż w Brukseli Belgja pokonała nas 2 : 1.

Warto zanotować, że 18 grudnia minęło 10 lat od chwili pierwszego międzypaństwowego meczu Polski, rozegranego w 1921 r. w Budapeszcie z Węgrami z wynikiem 0 : 1, co było wielkiem sukcesem i wróżyło wspaniałą przyszłość piłkarską. W ciągu 10-ciu lat rozegraliśmy 47 meczów, wygrywając 18, remisując 8 razy i przegrywając 21 razy przy ogólnym stosunku bramek 100 : 95.

Międzynarodowych spotkań z zagranicznemi drużynami kluby i zespoły polskie rozegrały około 80-ciu, przyczem najczęściej graliśmy z Niemcami sąsiedzkie mecze na Śląsku oraz z Czechami.

Najlepszy bilans spotkań zagranicznych posiadała w 1931 r. Garbarnia, która grając z obcemi drużynami 8 razy ani razu nie przegrała. Ona też otrzymała nagrodę Min. Spr. Zagranicznych za najlepsze wyniki spotkań międzynarodowych.

Garbarnia zdobyła również mistrzostwo Polski, chociaż rywali swych, Wisłę i Legję wyprzedziła zaledwie różnicą 1 pktu. Wisła drugie miejsce zdobyła jedynie lepszym od Legji stosunkiem bramek, ale miała tę samą przyjemność, co i rok przedtem, bowiem jako wice-mistrz pokonała Wisła w ostatnim meczu mistrzowską drużynę Garbarni 3 : 2.

Naogół Garbarnia mistrzostwo zdobyła zasłużenie, gdyż była najrówniejszą drużyną bez gwiazd, ale i bez słabych punktów oraz bez niespodzianek w postaci przegranych ze słabemi zespołami, co zdarzało się zarówno Wiśle jak i Legji, które przegrywały nawet z Lechją.

Zawsze groźna Wisła, najbardziej stylowa, choć często nieprodukcyjną w ataku Legja oraz odradzająca się Pogoń — stanowiły czoło ligi. Ruch, Ł. K. S i Warta reprezentowały drugi plan. Mistrz z roku 1930 – Cracovia po zupełnem odmłodzeniu nie miał nic do powiedzenia. Jest

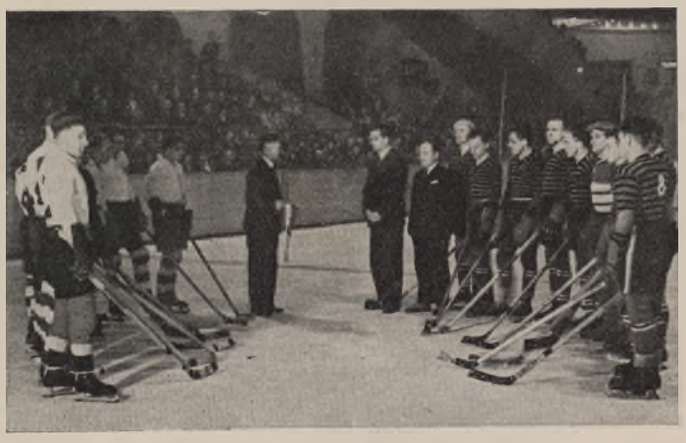

Z zawodów hokejowych Polska - Niemcy

to klub będący szkołą piłkarską i dostarczycielem dobrych graczy dla całej Polski, gdyż stojąc twardo na gruncie amatorskim nikogo Cracovia nie zatrzymuje „przez siłę" w swych szeregach. Dlatego też skazana jest od czasu do czasu na tak ciężkie sezony jak ubiegły.

Ostatecznie tabela ligowa ukształtowała się jak następuje: 1. Garbarnia 30 pkt. (na 44 pkt. możliwe), stosunek bramek 51:22. 2. Wisła 29 pkt. 53:30. 3. Legja 29 pkt. 57:34. 4. Pogoń 28 pkt. 47:33. 5. Ruch 25 pkt. 6. Ł. K. S. 24 pkt. 7. Warta 24 pkt. 8. Polonja 18 pkt. 9. Cracovia 18 pkt. 10. Czarni 16 pkt. 11. Warszawianka 13 pkt. 12 Lechja 11 pkt.

Wśród wybitniejszych graczy ligowych było w tym roku kilku podoficerów zawodowych na czele z doskonałymi pomocnikami Legji plut. Cebulakiem i sierż. Szallerem, plut. Ptakiem (Cracovia) oraz plut. Piłatem i plut. Olejniczakiem (obaj Czarni).

Historję tego jak 22 p. p. zdobył sobie po Lechji miejsce w lidze jest już Czytelnikom dobrze znaną, nie będziemy więc jej powtarzać.

Trzeba jednak zaznaczyć, że sukces 22 p. p. nie był odosobniony i drużyny wojskowe odegrały w ubiegłym sezonie dużą rolę. Na całych kresach wschodnich i północno-wschodnich przodowały one, a w innych okręgach miały również wiele do powiedzenia.

Pomijając sukces drużyny Wojskowego K. S. Legja, która zajęła 3 miejsce w lidze, piłkarze wojskowi mogą poszczycić się zdobyciem mistrzostwa klasy A w 6 okręgach! Na wschodzie jedynie w okręgu lwowskim mistrzem był klub cywilny.

A poza tem w najsilniejszym okręgu krakowskim Wojskowy K. S. Wawel zajął w kl. A drugie miejsce za Podgórzem.

Mistrzostwo okręgu pomorskiego zdobył klub wojskowy tego typu co Legja i Wawel, a mianowicie — Gryf z Torunia pozostałe zaś mistrzostwa okręgowe przypadły drużynom wojskowym.

Tak więc mistrzem kl. A okr. Wilno został 1 p. p. leg. Wilno, okr. Białystok — 76 p. p. Grodno, okr. Lublin — 22p. p. Siedlce, okr. Polesie – 82 p. p. Brześć oraz okr. Wołyń — W. K. S. Równe (43 p. p.).

W ten sposób w międzygrupowych rozgrywkach na wschodzie w gr. III i IV spotkało się 5 drużyn wojskowych i 1 cywilna.

W grupie III-ej jak wiadomo zwyciężył 22 p p. osiągając z Rewerą 1:2, 6:1 i 3:0 oraz z W.K.S Równe 8 : 0 i 7:2. W.K.S. Równe przegrawszy z Rewerą 0:5 i 0:4 zajął trzecie i ostatnie miejsce w grupie.

W grupie IV-ej w towarzystwie wyłącznie wojskowem po dodatkowej rozgrywce zwyciężył 82 p. p. z Brześcia, który osiągnął następująco wyniki: z 1 p. p. leg. 2:1, 1:5 i 5:1 oraz z 76 p. p. 9:0 i 2:0, wyprzedzając 1 p. p. leg., który z 76 p. p. rozprawił się 4:2 i 3:2.

Najgorzej powodziło się Gryfowi, który grając w silnej grupie I-szej zajął trzecie miejsce za Łódzkiem T. G. S. i Legją poznańską, a jedynie przed warszawską Skrą.

Drużyny wojskowe ukazują się na widowni głównie na wschodzie, ułatwia im to sukcesy, ale jednocześnie — właśnie dzięki temu, że pracują w środowisku sportowo słabym wielką ich jest zasługa jako krzewicieli piłkarstwa, które jak wiadomo jest awangardą wszystkich innych sportów.

KSIĄŻKI CIEKAWE I POŻYTECZNE

Lord d'Abernon. Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata pod Warszawą 1920 r. str. 183, 2 portrety i 5 map.

Jest to autoryzowany przekład z angielskiego dokonany przy współpracy S. A. Arnsena i wydany przez dr. Artura Dobieckiego senatora Rzeczypospolitej, a poprzedzony piękną przedmową p. ministra spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego. Oryginał angielski ogłoszony został drukiem przez lorda Abernona w roku ubiegłym a więc w rocznicę dziesiątą naszego zwycięstwa odniesionego w r. 1920. Tłumaczowi i wydawcy p. Arturowi Dobieckiemu za przyswojenie piśmiennictwu polskiemu tej niezmiernie interesującej książki należą się słowa rzetelnego uznania. Nietylko dlatego, że wzbogaca w ten sposób szczupłą wciąż, niestety, literaturę naszą, odnoszącą się do jednej z najbardziej przełomowych epok w naszej historji, ale, że zaznajamia nas w ten sposób z najbardziej, jaki tylko wyobrazić sobie można, bestronnym sądem *obcych* o sprawach naszych.

Tym bezstronnym obserwatorem, tym surowym sędzią jest w danym wypadku Anglik, mąż stanu, ostatnio ambasador angielski w Berlinie, który w r. 1920 w lipcu wysłany został z Anglji wraz z francuską misją gen. Weygand z Paryża do Warszawy. W podróży, a potem w czasie bytności w Warszawie od d. 25 lipca do d. 25 sierpnia r. 1920 lord d' Abernon kreśli dziennik najbardziej bezpośredni, szczery i żywy, jaki tylko sobie wyobrazić można, w którym dzień po dniu, niejednokrotnie po parę razy w ciągu jednego dnia opisuje swe przeżycia i wrażenia. Dziennik ten dziś po latach dziesięciu poprzedzony obecnie pewnym wstępem i uzupełniony zakończeniem gdzie autor angielski przytacza skrót relacyj marszałka Piłsudskiego i Tuchaczowskiego odnośnie bitwy warszawskiej — Oto książka, którą lord Abernon nazywa książką o osiemnastej decydującej bitwie świata.

Jakiż jest jego sąd o sprawie? Już chyba tytuł pracy mówi jasno, iż lord Abernon zalicza bitwę warszawską do szeregu najważniejszych, przełomowych wydarzeń, stanowiących o „być czy nie być" naszej cywilizacji. Bitwa nad Wisłą zaliczona tu więc została do bitew tego rodzaju, jak bitwy pod Maratonem i Salaminą, pod Tours i pod Wiedniem, słowem do starć tego typu, kiedy naszej cywilizacji zachodniej grozi śmiertelne niebezpieczeństwo zagłady i gdy jednak cywilizacja ta genjalnym jakimś odruchem umie wydobyć z siebie swe najistotniejsze, najbardziej wewnętrzne siły, wywalczające zwycięstwo.

Tyle o sprawie. Co w tem wszystkiem autor angielski mówi o nas samych? Jest to z pewnością dla nas najciekawsze w tem wszystkiem. A więc lord Abernon przyznał tu (podobnie, jak francuski generał Camon), iż zwycięstwo nad Wisłą jest owocem genjuszu naszego Naczelnego Wodza i bohaterstwa naszego żołnierza, że misja wojskowa gen. Weyganda była z pewnością dla nas nie bez korzyści nie była jednak czynnikiem decydującym, że w okresie przełomowym zachowaliśmy się po męsku: autor angielski podnosi to, że nie widział nigdzie paniki nawet w najkrytyczniejszych momentach, że potem, gdy odwróciła się karta nie widział w Polsce ani buty zwycięzców ani upojenia triumfu.

W całej tej pracy, wydanej trzeba przyznać niezmiernie starannie, zaopatrzonej w podobizny, mapy i szkice, przetłumaczonej wzorowo, każdy czytelnik znajdzie wiele bezcennego wprost materjału anegdotycznego i ciekawej, spostrzegawczej obserwacji.

Książkę Anglika o polskiem zwycięstwie winni przeczytać przedewszystkiem ci, którzy manewr zbawczy Wodza i wysiłek żołnierza wciąż nazywają jeszcze cudem, a powodzenie nasze przypisują bądź pomocy obcych generałów, bądź wstawiennictwu sił... nadprzyrodzonych!

Kpk.

Kalendarz Ilustrowanego Kurjera Codziennego na rok 1932. Rocznik V. Nakładem wydawnictwa I. K. C., Kraków, Pałac Prasy; str. 252, 420 rycin tłoczonych wklęsłodrukiem. Cena zł. 3.—

W Polsce istnieje pewne uprzedzenie do wydawnictw kalendarzowych. Ma to swoje uzasadnienie w tem, że do niedawna nie posiadaliśmy kalendarza, któryby mógłby zainteresować inteligentnego czytelnika. Lukę tę wypełnia kalendarz I. K. C., który pod wytrawnym kierunkiem redaktora *J. Grzywińskiego* osiągnął wysoki poziom. Tak część kalendarzowo-astronomiczna, jak i literacko-naukowa nowego rocznika, w szeregu doskonałych popularnie opracowanych artykułów pióra wybitnych uczonych polskich, zaznajamia czytelnika z najnowszemi postępami wiedzy. Część statystyczna, oparta na najnowszych źródłach, stanowi doskonały przegląd pochodu kultury polskiej. Bogatą całość, obejmującą 16 arkuszy druku oraz niemal pół tysiąca ilustracyj, uzupełnia „Świat w liczbach", „sport polski w r. 1931", rozmaitości oraz dział rozrywkowy. Uwagę zwracają doskonałe barwne ilustracje, zwłaszcza obraz „Patrol straży granicznej nad Popradem".

M. G.

HUMOR

U DOKTORA

— Panie doktorze, niech pan ratuje moje włosy, które zaczęły siwieć w zawrotnem tempie.

— Głupstwo, niech się pan nie martwi z tego powodu, bo zauważyłem, że pan, chwała Bogu, jednocześnie tak szybko łysieje, że nikt nie zdąży zauważyć pańskiej siwizny.

W SĄDZIE

— Podsądny zostaje skazany na karę śmierci, ale rodzaj śmierci pozostawia się podsądnemu do wyboru.

— W takim razie oświadczam że pragnę umrzeć na... uwiąd starczy.

W MLECZARNI

— Zamówiłem sobie mleko i wodę. Czekam godzinę i nareszcie podaje mi pan tylko mleko, a gdzież jest woda?

— Proszę jaśnie pana, woda już jest w mleku.

WŚRÓD CYWILÓW

— Jak ty myślisz, na co przedewszystkiem powinien uważać ułan?

— ... Żeby z konia nie spadł.

— Wiesz, ile jest dni w tygodniu?

— Wiem, wujaszku.

— Ile?

— Siedem.

— Doskonale. A możesz je nazwać?

— Mogę.

— No, to wylicz mi je.

— Przedwczoraj, wczoraj, dziś, jutro, pojutrze, popojutrze i niedziela.

PRZEMÓWILI SIĘ

— Proszę zamknąć drzwi, na dworze przecież zimno!

— A jak zamknę drzwi, to na dworze będzie zaraz cieplej?

WYKUROWAŁ SIĘ

— Jak ci się udała kuracja przeciw jąkaniu?

— Do... do... sko... na... le...

— Kiedy się jeszcze jąkasz?

— Bo... bo ja z to...bą ceremonji sobie nie... ro...ro...bię.

POMYSŁOWY ŻEBRAK

— Może litości godna osoba podaruje mi jakie znoszone kamaszki?...

— Mój dziadku, ja sam chodzę tylko w znoszonych butach.

— To może dziedzic da mi znoszone, znoszone.

WYJĄTKOWY JĘZYK

— Podobno pan ma nadzwyczajne zdolności do języków?

— Tak, bardzo łatwo daję sobie radę z językami, z wyjątkiem jednego.

— Jakiego?

— Z wyjątkiem języka moje teściowej.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

1. ZADANIE LITEROWE

ul. st. sierż. F. Lipowski

W miejsce kratek powstawiać litery według niżej podanego znaczenia. Rzędy oznaczone krzyżykami, czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) małe kije inaczej, 2) miasto w Polsce, 3) miasto w Polsce, 4) nie dobry i drzewo iglaste (oba wyrazy 3 literowe), 5) dzień w tygodniu, 6) inaczej ukończone (wspak), 7) pierwiastek chem. (wspak), 8) imię męskie, 9) część ciała i imię żeńskie zdrobniale (oba wyrazy trzyliterowe), 10) każda żyjąca istota jest z nich zbudowana, 11) schowano inaczej, 12) miasto w Polsce n=m, 13) materjał do wyrobu mebli, 14) narzędzie stolarskie-ciesielskie, 15) pierwiastek chem., 16) roślina, 17) przeprowadzanie leczenia inaczej bez ost. litery, 18) człowiek pobierający i wypłacający w banku pieniądze, 19) rośliny kwitnące w ogrodzie.

Litery:

11-a, 1-b, 2-c, 7-d, 7-e, 2-g, 7-i, 2-j, 12-k, 4-l, 2-ł, 1-m, 4-n, 13-o, 2-p, 11-r, 2-s, 1-ś, 6-t, 2-u, 7-w, 4-z, 3-y, 1-ą, 1-ż.

2. PRZEKŁADANKA NOWOROCZNA

ul. st. ogn. Fr. Staszak

a—e—i—w—w—r
a—o—i—i—m—n
a—e—l—w—w—
a—a—a—p—t—r
e—y—t—t—k—r
a—i—n—n—n—k
a—o—o—k—t—r
a—y—i—t—w—w
y—y—k—s—r—t (wspak)
a—k—r—r—u—
o—o—o—l—t—n
a—u—k—k—t—s

Litery w rzędach poziomych poprzestawiać, tak, by powstało szereg wyrazów. Rzędy pierwszy i trzeci, czytane płonowo dadzą jednakowe rozwiązania. Wyraz 9-ty należy wstawić wspak.

3. LOGOGRYF PODWÓJNY

ul. sierż. Wiktor Orlikowski

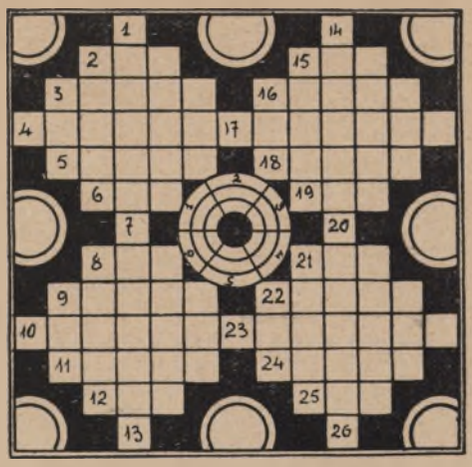

W powyższą figurę wpisać 26 wyrazów poziomych o podanem niżej znaczeniu, środkowe rzędy (od 1—13 i 14—26) czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie, nazwy okrętów Polskich. Zaś początkowe litery sześciu 3 literowych wyrazów wpisanych dośrodkowo w koło, nazwę miejscowości, gdzie okręty te reprezentowały niedawno marynarkę Polską.

Znaczenie wyrazów:

1) samogłoska, 2) pierwiastek chemiczny, 3) jezioro na Kujawach, 4) miasto w Estonji nad rzeką Embach, 5) miasto w Japonji, 6) wstaw ido, 7) spółgłoska, 8) przednia część pokładu, 9) opera St. Moniuszki, 10) wróżenie z kart, 11) imię żeńskie, 12) tytuł jednej z powieści R. Kiplinga, 13—14) spółgłoski, 15) pojazd dwukołowy 16) lekki statek żaglowy lub parowy, 17) miasto w woj. krakowskiem, słynne z kąpieli solankowych, 18) zwierzę drapieżne, żyjące w Afryce płn. i Azji zach., 19) okres dziejowy, 20) samogłoska, 21) szkielet ryby, 22) dokument papieski w rzeczach prawodawstwa kościelnego lub wiary, 23) połączone w jedną całość arkusze zadrukowanego papieru 24) miejsce w pobliżu Kairu, słynne z piramid, 25) rzeka na półwyspie Pirenejskim, 26) spółgłoska

Wyrazy w kole:

1) pierwiastek chemiczny, 2) pr. dopływ Dunaju, 3) generał polski z r. 1830—31, 4) miara powierzchni używana w Anglji, 5) jezioro w Armenji, 6) najniższy rodzaj głosu kobiecego.

Czas nadsyłania rozwiązań 3 tygodnie

NAGRODY

1. *Agot Gjems Selmer:* Nad dalekim cichym fjordem.

2. *Zofja R. Natkowska:* Lodowe pola.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w Nr. 47 „WIARUSA"

4. ZADANIE

ul. kapr. Wł. Łokietek

jt sbbgs wmrzgr s wrsgkot bmkok mms
ac i aoor i l yoro u r oar osrr a orr a a z
cześćpol eglymwobronl eoj czyzny
ee rkk łkn donp a a t ant i kpno hez u n h
kwpaooao źraa n kak aanayar ałyr a a

Cześć poległym w obronie ojczyzny.

1. ZADANIE LITEROWE

ul. sierż. Wiktor Orlikowski

	W	a	l	k	a	z	**S**	z	a	t	a	n	e	m
		W	s	z	y	s	**t**	k	o	ı	n	i	c	
L	u	d	z	i	e	b	**e**	z	d	o	m	n	i	
			S	y	z	y	**f**	o	w	e	p	r	a	c e
			U	r	o	d	**a**	ż	y	c	i	a		
			W	i	e	r	**n**	a	r	z	e	k	a	
					R	ó	**Ż**	a						
		D	z	i	e	j	**e**	g	r	z	e	c	h	u
			I	n	t	e	**r**	a	r	m	a			
			S	u	ł	k	**o**	w	s	k	i			
				P	r	o	**m**	i	e	ń				
					W	i	**s**	ł	a					
B	i	a	ł	a	r	ę	**k**	a	w	i	c	z	k	a
				P	o	p	**i**	o	ł	y				

2. LOGOGRYF

ul. kapr. Wł. Przybyszewski

1	E	u	**n**	i	c	e
2	A	r	**a**	r	a	t
3	B	r	**u**	d	n	y
4	w	ó	**k**	a	r	K
5	S	p	**a**	r	t	a
6	S	f	**i**	n	k	s
7	Ż	u	**p**	a	n	y
8	W	u	**r**	c	e	l
9	C	z	**a**	r	n	e
10	L	a	**c**	j	u	m
11	N	e	**a**	p	o	l
12	P	a	**l**	l	a	s
13	S	ł	**u**	c	z	y
14	W	a	**d**	a	n	a
15	W	e	**z**	e	r	a
16	E	p	**i**	n	a	l
17	P	o	**w**	i	a	t
18	P	o	**z**	n	a	ń
19	D	u	**b**	n	i	e
20	C	h	**o**	p	i	n
21	A	n	**g**	o	l	a
22	Z	b	**a**	r	a	ż
23	B	o	**c**	h	u	m
			A			

3. ZADANIE

ul. sierż. Józef Kaczmarek

S	ó	**J**	k	a
z	g	**u**	b	a
p	a	**l**	a	s
j	a	**j**	k	o
s	t	**u**	ł	a
a	r	**s**	e	n
K	a	**z**	k	a
A	o	**S**	t	a
b	u	**ł**	k	a
z	m	**o**	r	a
P	a	**w**	e	ł
k	r	**a**	s	a
W	a	**c**	e	k
S	o	**k**	a	l
A	k	**i**	b	a

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w Nr. 47 „WIARUSA" NADESŁALI:

4 zadań: st. sierż. Feliks Lipowski, sierż. Józef Kaczmarek, p. Franciszek Bekielewski, kapr. Ambroży Sawicki, sierż. Walenty Czarnota.

3 zadań: st. ogn. Franciszek Staszak,

NAGRODY

1. *Ewy Szelburg: Dziewczynę z zimorodkiem* — otrzymuje kpr. Ambroży Sawicki, Ostróg n/Horyniem, 3 szwadron 19 p. uł.

2. *Marji Dąbrowskiej — Dzieje naszej ojczyzny* — otrzymuje sierż. Walenty Czarnota, Przemyśl, 5 pułk strz. Podhal.

PAŃSTWOWE ZAKŁADY TELE= I RADJO TECHNICZNE

WARSZAWA=PRAGA, UL. GROCHOWSKA 30.

TELEFONY:

Ogólny 10-00-29, Dyrektor techniczny 10=15-24, Buchalterja 10=13-30
Dział Handlowy 10-00=00, Kontr. techn. 10-05-63, Dział pers. 10-01=45

Dyrektor Naczelny 10=00=07

Aparaty telefoniczne i łącznice (centrale) dla linji publicznych wojskowe i kolejowe.

Aparaty telegraficzne morsowskie typu pocztowego i kolejowego. Aparaty telegraficzne juzowskie.

Radjostacje korespondencyjne, nadawcze i odbiorcze.

Sprzęt radjofoniczny. Budowa i remont.

Bezpieczniki, przełączniki, odgromniki i t. p. aparaty prądów słabych oraz części składowe do wszystkich powyższych aparatów.

Okładki płócienne ze złoceniami do kompletu „Wiarusa" za II półrocze 1931 r. do nabycia w Administracji „Wiarusa" Aleja Szucha 14. Cena okładki 1 zł. 75 gr.

Wyszła z druku w języku polskim sensacyjna książka **Lorda D'ABERNONA** który wraz z gen. Weygandem stał na czele Misji Anglo-Francuskiej podczas najazdu bolszewickiego p. t.

„OSIEMNASTA DECYDUJĄCA BITWA W DZIEJACH ŚWIATA"

z przedmową p. ministra spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego
z 5-ma mapami i 2-ma portretami

Prenumeratorzy i czytelnicy naszego pisma książkę tę mogą otrzymać po CENIE ULGOWEJ ZŁ. 10.— łącznie z przesyłką pocztową, powołując się na nas wprost do Drukarni Mazowieckiej, Warszawa, ul. Szpitalna Nr. 1.

WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Redaktor naczelny: *Jan Emisarski*, mjr. dypl. Sekretarz Redakcji: *Jan Ignacy Targ.*

REDAKCJA: Pl. Józefa Piłsudskiego Nr. 3, tel Sztab Główny 149,
ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleja Szucha 14, tel. Inspektorat Sił Zbrojnych, wewn. 76. — Konto P. K. O 22-144.

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł. 80 gr. — Kwartalnie 8 zł. 40 gr. — Egzemplarz pojedynczy 75 gr. - Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr. CENY OGŁOSZEŃ: Cena 1/1 strony czarno drukowanej 500 zł; cena 1/1 str. dwukolorowej wzgl. 1/1 opisowej 750 zł; 1 mm. jednoszpaltowy 75 gr. — Rękopisów zdjęć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa Warszawa, Stare Miasto 11